Opłacone ryczałtowo.
Nr 43. Kraków, dnia 24 października 1920 r. Rok VIII.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.
Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcja i Administracja: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4. Telefon 1286.

Redaktor naczelny: Józef Rączkowski.

Cena ogłoszeń: 10 marek za 1 wiersz petitowy (1 rządek).

Kosztuje: W Polsce: rocznie 140 mk, półrocznie 75 mk, kwartalnie 36 mk; za granicą 180 mk. w Ameryce 3 dol. Nr poj. 15 cent.

Wychodzi co niedzielę.

Cena numeru: 3 mk

Rząd Witosa dał Polsce pokój.

Dnia 18 b. m. o godzinie 12-tej w nocy zamilkły wreszcie strzały na bojowych frontach polskich. Uspokoiła się po sześciu przeszło latach straszliwa nawałnica, która niszcząc wszystko, przewalała się krwawiącym tumanem po ziemiach naszych, która po wyciśnięciu strumieni krwi i łez, po sprowadzeniu całego morza nieszczęścia i niedoli, zabłysła nam jutrzenka wolności i z dymiących oparów światowej katastrofy wyłoniła nam państwo własne, a w niwecz obróciła naszych tyranów. Chwili tej, która spełniła się w nocy z poniedziałku na wtorek oczekiwaliśmy wszyscy z utęsknieniem — oczekiwał świat cały, ze zgrozą patrzący na przewalające się po pobojowiskach gromady walczących narodów. My, gruntując swą wolność i niezależność, schodzimy z pola prawie ostatni, by teraz zacząć budować trwałą przyszłość, którejby już nic wzruszyć nie mogło.

Rozejm zawarliśmy w Rydze ze szczerem sercem i otwartem; myśmy wojny nie chcieli — narzucono nam ją. Ledwieśmy powstali, rzucono się na nas ze wszystkich stron, by nas na nowo rozszarpać, by nas znowu rzucić na dno nędzy i niewoli, by z nas uczynić nawóz dla innych „lepszych“ od nas narodów; one miały naszą pracą, naszem mieniem żyć i rozwijać się.

Od dwu lat wiecznie grzmiały armaty na naszych granicach, wiecznie krew młodzieży naszej lała się najszlachetniejszej — zdało się, iż chyba końca tym zmaganiom nie będzie. Mieliśmy dni chwały wielkiej w tych latach i smutku gryzącego, a nawet chwile upadku; wszystkośmy przeszli, aż wreszcie dzień obrony Warszawy zbliżył nam to, o co walczyliśmy: sprawiedliwy i honorowy pokój.

Chociaż jesteśmy zwycięzcami, choć wojska nasze pędziły wroga do ostatniej prawie godziny przed zawieszeniem broni, nie chcemy iść za przykładem, jakie widzimy naokoło siebie; nie chcieliśmy zabierać nic cudzego; chcieliśmy zyskać tylko to, co nasze i to prawie uzyskaliśmy. Granice, które uzyskaliśmy w Rydze, nie we wszystkiem odpowiadają naszym dążeniom, nie we wszystkiem są wyrazem zupełnej sprawiedliwości. Poza nowemi słupami granicznemi Polski zostaną jeszcze setki tysięcy dusz polskich; poza temi słupami ciągną się jeszcze tereny, gospodarczo, kulturalnie i duchowo ciążące do nas. Co było jednak można zyskać, co było można zrobić porozumieniem, to mamy. Pokój bowiem zawarliśmy nie zwycięski, nie niemiecką metodą, ale odwiecznie polską, polegającą na wzajemnych ustępstwach, na porozumieniu.

Pokój ten jest jeszcze czemś innem dla nas. Dotychczasowa wolność była nam darowaną przez los; teraz myśmy ją sami sobie wzięli, samiśmy ją wywalczyli— wywalczył ją swym mocarnym wysiłkiem naród cały. Naród ten może już teraz spokojnie oddać się pracy nad urządzeniem stosunków wewnętrznych; Polska stać się musi teraz warsztatem wytrwałej, twórczej pracy w myśl naszych własnych interesów.

Pokój porozumienia wywalczył sobie naród cały na czele też rządu, który ten pokój podpisze, stoi najgodniejszy tego narodu przedstawiciel: Witos. Jak niegdyś w bajecznem zaraniu historji naszej stał chłop siermiężny u naszej kolebki, tak też i teraz przy odrodzeniu nowem widzimy na czele rządu reprezentanta mas ludowych. Chłop więc chwycił teraz w twarde swe dłonie losy odrodzonej Ojczyzny — i on ją utrzymać musi

Obrady Sejmu.

Ponieważ różne kluby wystosowały zapytania, jak rząd zamierza zachować się w sprawie wileńskiej, przeto na czwartkowem posiedzeniu Sejmu p. prezydent ministrów W. Witos złożył następujące oświadczenie, które przytaczamy w całości:

Od chwili wygłoszenia mego expose zaszły wydarzenia, które wywrą niezawodnie wpływ na najbliższą przyszłość naszego państwa. Sądzę przeto, że obowiązkiem rządu jest uzupełnić poprzednie wywody przedstawieniem tych faktów i stanowiska, jakie rząd wobec nich zajął lub zająć zamierza.

Wspomniałem już na posiedzeniu dnia 6-go października o dojściu do skutku zgody na pokój preliminarny w Rydze. **Pokój ten, podpisany dnia 12 b. m. nie zaspokaja w pełni aspiracyj narodu polskiego, zostawia poza granicami Polski wielką liczbę Polaków, ale czyni zadość duchowi umiarkowania i dążeniom polskim do zakończenia wojny, dając jednocześnie Polsce możność oddechu na wschodzie.** (Brawa).

Art. 2 układu gwarantuje powstrzymanie się obu stron od jakiegokolwiek mieszania się w wewnętrzne sprawy drugiej strony. Nasza lojalność w tym względzie nie może ulegać wątpliwości. Liczymy na bezwarunkowe dotrzymanie tego zobowiązania przez drugą stronę, jako na jedną z podstawowych gwarancyj trwałego pokoju.

Logicznem następstwem tego jest dla nas obowiązek nie popierania nadal walczących dotad razem z naszem wojskiem przeciw wojskom sowieckim formacyj, nie wchodzących w skład armji polskiej.

Obie strony zgodziły się w Rydze na to, że o ile w skład ziem, położonych na zachód od określonej granicy, wchodzą terytorja sporne między Polską a Litwą, prawa przynależności tych terytorjów do jednego z tych dwóch państw, należy wyłącznie do Polski i Litwy. Na tych właśnie terytorjach bieg rzeczy przyniósł w ostatnich dniach nowe wydarzenia.

Dnia 8 października b. r. litewsko-białoruska dywizja pod dowództwem gen. Żeligowskiego, zerwawszy wszelką łączność z armją polską, samowolnie udała się na północ i zajęła 9-go Wilno.

Acz kolwiek rząd polski rozumie rozgoryczenie oficerów i żołnierzy, którym po 2-ch latach ciężkich walk, toczonych z myślą wywalczenia wolności dla swego ojczystego kraju, zabroniono dostępu do rodzinnego Wilna, to jednakowoż wyłamanie się z posłuszeństwa i zerwanie więzów, łączących z armją polską, musi uważać za jaskrawe naruszenie obowiązków wojskowych, którego żadną miarą akceptować nie może i co do którego władze polskie surowe śledztwo przeprowadzą.

Jak wiadomo, utworzyła się w Wilnie tymczasowa władza pod nazwą „Komisji rządzącej Litwy środkowej". Komisja ta zwróciła się do rządu polskiego z deklaracją, w której, oświadczając zamiar zapewnienia mieszkańcom ziemi wileńskiej możliwości swobodnego samookreślenia, prosi rząd polski o zasłonięcie tego kraju od napaści ze wschodu i o wysłanie delegacji do Wilna dla przeprowadzenia pertraktacji.

Rząd polski stał zawsze na stanowisku samookreślenia ziemi wileńskiej, a opierając się właśnie na wielokrotnie wyrażonej już woli ludności tej ziemi, uważa ją za część składową Polski. Praw jednak do tej ziemi zamierzał dochodzić innemi drogami, niż te, które obrała Komisja Rządząca. Zanim więc rząd polski wyśle delegatów dla porozumienia się z Komisją Rządzącą, musi mieć pewność, że rzeczywiście Komisja rządząca ma zamiar sprawiedliwie zapewnić ludności możność wypowiedzenia się o swoim losie. (Słusznie).

Możliwość napadu, z którym liczy się Komisja rządząca w Wilnie, wobec tego, że wojska polskie stoją na wschód od Wilna, nie jest prawdopodobna. **Natomiast zajmowanie przemocą Wilna i ziemi wileńskiej przez jakiekolwiek siły obce, musiałaby Polska uznać jako zamach na swobodną decyzję ludności** (huczne brawa), **przeciw któremu zmuszonaby była kategorycznie protestować.** (Huczne brawa. Głos: Wilno nasze).

Po tem oświadczeniu wypowiadały się w dalszym ciągu nad expose p. prezydenta te kluby, które jeszcze nie miały sposobności tego uczynić, a na następnem zaś piątkowem posiedzeniu zabrali głos mówcy generalni. Od centrum i lewicy przemawiał kolega nasz klubowy, profesor dr Buzek, od prawicy — pos. Zamorski.

Przemówienie prof. Buzka było bardzo poważne, objektywne, oparte na pierwszorzędnym materjale naukowym, jak się tego należało spodziewać po pierwszym w Polsce statystyku i znawcy prawa administracyjnego. W przemówieniu swem wykazał on dobitnie istotne zasługi gabinetu prezydenta Witosa. Nie zamknął on też oczu na braki i niedomagania, jakie gabinet odziedziczył po swych poprzednikach, ale wykazał je publicznie w tem przekonaniu, że rząd obecny, jak pokonał wroga, zagrażającego naszej niepodległości, tak samo zdolny będzie dokonać naprawy wewnętrznych stosunków w państwie. Z wyłuszczonych przez mówcę braków na podkreślenie zasługuje rozrzutność ministerstwa spraw zagranicznych, które aż nazbyt hojnie opłaca wszystkie nasze zagraniczne ambasady i konsulaty. Nasi przedstawiciele w Paryżu i Londynie otrzymują o 800 tysięcy marek więcej, niż przedstawiciele belgijscy, a przecież Belgja nie robi krzywdy swym delegatom i wynagradza ich dobrze. Z całą też mocą i oburzeniem podkreślił mówca wszystkie gwałty, jakie dzieją się ludności polskiej pod zaborem czeskim. Gorące oklaski i głośne okrzyki gniewu, wymierzone przeciwko Czechom z ław poselskich dowodziły, że cały Sejm popiera oburzenie profesora Buzka i żądanie, by zerwać z Czechami wszelkie rokowania. Czesi widocznie wtenczas się uspokoją, gdy dostaną taką lekcję, jaką otrzymali bolszewicy a częściowo i Litwini. Przemówienie swe mówca zakończył wezwaniem do obudzenia sił twórczych, drzemiących w ludzie dla ludu przez lud.

Jakże dziwnie jaskrawo odbijała demagicznie nastrojona mowa posła Zamorskiego w przeciwstawieniu do poważnej mowy naszego kolegi. Naszpikowana gęsto osobistemi wycieczkami, budziła ona niesmak wśród słuchaczy. Już to endecja nasza nie ma szczęśliwej ręki w odgrywaniu roli Rejtana i wygląda śmiesznie w roli opozycji.

Głosowanie nad exposé odroczono do środy, ale sądząc z oświadczeń poszczególnych klubów, należy

mieć pewność, że rząd prezydenta Witosa uzyska w Sejmie większość.

W dalszym ciągu obrad toczyły się rozprawy nad konstytucją. Z naszego klubu przemawiali posłowie Błyńkosz i prof. Buzek. Pierwszy z nich złożył oświadczenie, że Klub P. S. L. wypowiada się przeciw utożsamianiu z drugą Izbą Straży praw i że będzie głosował za skreśleniem odnośnych artykułów. Prof. Buzek uzasadniał konieczność dokonywania wyboru prezydenta przez lud drogą pośrednią, mianowicie przez wybranych w tym celu przez powszechne głosowanie elektorów. I chociaż względy teoretyczne przemawiałyby za wyborem bezpośrednim, ale daleko ważniejsze względy praktyczne przemawiają za pośredniością. Wśród wniosków, nad których nagłością Sejm obradował, były dwa wnioski w sprawie usunięcia wadliwej techniki przy wymierzaniu jednorazowej daniny na rzecz armji. Oba wnioski przyjęto i odesłano do komisji, natomiast wniosek nagły Związku ludowo-narodowego (endecji), domagający się zakazania strajku demonstracyjnego przeciw senatowi w głosowaniu upadł 71 głosami przeciw 60.

Polskie Stronnictwo Ludowe pamięta o żołnierzach.

Aby popchnąć sprawę ziemi dla żołnierzy naprzód, złożony został w Sejmie **wniosek nagły posła dra Bardla i tow., imieniem Klubu poselskiego P. S. L., w sprawie nadania ziemi żołnierzom wojsk polskich, powracającym z frontu:**

„Wojna na Wschodzie ma się ku końcowi. Wkrótce zaczną powracać w rodzinne strony tysiączne zastępy bohaterskich obrońców naszej Ojczyzny. Wielu z nich nie znajdzie tam pola do pracy, ni to roli, której nie posiadają, lub posiadają bardzo mało, ni w rzemiośle, które podczas wojny upadło, ni w fabrykach, których u nas prawie niema.

„Jest obowiązkiem państwa zająć się bezzwłocznie losem wracających z pola bitew żołnierzy i sposobem uproszczonym, a szybkim, nadać im ziemię na tych obszarach, z których oni wroga krwią swoją i męstwem wyparli.

„Na wschodnich rubieżach ziem polskich, rozejmem Polsce przynależnych, są niektóre przestrzenie rolne opuszczone oddawna przez właścicieli i oczekujące pracy rolnika.

„Tam należy jaknajprędzej skierować zdemobilizować się mających, a żądnych ziemi, żołnierzy: rolników i rzemieślników.

„Wzywa się rząd, aby niezwłocznie przedłożył Sejmowi projekt ustawy z nadaniem ziemi zasłużonym żołnierzom, wracającym z frontu. Ustawa winna opierać się na następujących zasadach:“

„1) Ziemie prywatne, leżące odłogiem, lub opuszczone od dłuższego czasu przez właścicieli, a położone we wschodnich, pogranicznych powiatach Polski, przechodzą na własność państwa;

„2) Rząd rozdzieli tę ziemię między zasłużonych żołnierzy wojska polskiego, bez różnicy stopnia, tworząc takie jednostki gospodarcze, które obdarowanemu zabezpieczą niezależny byt;

„3) Na ten cel przeznaczy rząd: a) byłe dobra rosyjskie, b) byłe dobra, należące do członków byłych dynastyj panujących i c) dobra martwej ręki i fundacyjne;

„4) Nadanie ziemi nastąpi bez poprzedniej zapłaty, a cenę nadanej ziemi ustali się po oznaczeniu odszkodowania dla wypłaconego właściciela;

„5) Państwo udzieli obdarzonym ziemią pomocy na zagospodarowanie się;

„6) Wyposażenie ziemią szczególnie zasłużonych żołnierzy, bez różnicy stopni, a zwłaszcza obdarzonych orderem „Virtuti militari“, może przekraczać normy, ustalone ustawą o wykonaniu reformy rolnej;

„7) Od wyposażenia będą wyłączeni żołnierze, karani za przestępstwa hańbiące“.

O tem, na czyjej roli mają pracować żołnierze rolnicy?

WNIOSEK NAGŁY POSŁÓW: NIEDBALSKIEGO, GRZĘDZIELSKIEGO, I TOW. Z P. S. L., W SPRAWIE UREGULOWANIA PRACY ROLNEJ PRZEZ ODDZIAŁY WOJSKOWE.

Niebezpieczeństwo, jakie zawisło nad Polską przed kilku miesiącami, powołało w szeregi armji ku obronie Ojczyzny wszystkich zdolnych do noszenia broni, tem samem pozbawiło kraj należytych sił i rąk do pracy, co najbardziej odczuto w rolnictwie.

Wobec grozy położenia sprawy gospodarcze musiały ustąpić wymaganiom wojny, lecz dzisiaj opuszczone gospodarstwa upominają się natarczywie o swe potrzeby. Tych potrzeb, szczególnie w rolnictwie, lekceważyć nie wolno. W nowowytworzonych warunkach politycznych musimy się sprzeciwić używaniu żołnierzy, rekrutujących się przeważnie z drobnych rolników, do kopania ziemniaków po dworach w roli najemników, gdy ci żołnierze, szczególnie starsze roczniki, pozostawili swoje gospodarstwa często na opiece Boskiej i łasce sąsiadów. Należy zwolnić takich żołnierzy do pracy na swych gospodarstwach. Trzeba się wczuć w położenie żołnierzy i ich stosunki rodzinne, by zrozumieć niewłaściwość posyłania ich do pracy na folwarkach, jako najemników. To budzi niechęć do władz i rozgoryczenie. Wprawdzie potrzeby aprowizacyjne kraju wymagają opieki nad produkcją obszarów dworskich i dopilnowania przez rząd, by płody rolne nie były zmarnowane z braku rąk do pracy, lecz rząd winien nie tylko pomagać, lecz mieć i pewne prawa do w ten sposób poczynionych zasobów żywnościowych. Opieka i pomoc państwa nie może być w tym wypadku bezinteresowna. Niewłaściwem również jest płacenie dzisiaj za pracę żołnierzy cen o 50 prc. niższych od cen, pobieranych przez cywilnych najemników.

Wobec tego Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Wzywa się rząd, by: 1) zbędnych w armji żołnierzy, a mających własne warsztaty pracy, zwalniał, 2) do robót polnych na folwarkach używał pracy jeńców, a w razie koniecznej potrzeby, do tych prac używał i żołnierzy polskich, nie posiadających własnego warsztatu pracy, regulując jednocześnie cenę pracy dziennej podług norm, istniejących w danej okolicy, 3) za

pomoc, udzielona większej własności przez państwo, rząd winien zastrzec dla państwa pewne prawa do produktów rolnych tych folwarków.

* * *

Tyle wniosek, a oto garść szczegółów. W gminie N...ski, pow. siedleckiego, spotkałem żołnierzy, którzy właśnie przydzieleni byli na front kartoflany dworskiej ziemi. Jeden z nich mówi — „od chwili przybycia tu nie napisałem ani słowa do rodziny, bo wstyd byłoby mi się przyznać, że zamiast być na froncie, jak prawdziwy żołnierz, to ja z domu, oderwany od gospodarstwa, kopię kartofle na dworskiem".

Drugi z nich przedstawił mi sprawę swoją, że oto stara się od dłuższego czasu o urlop, by mógł pracę na roli wykończyć przed zimą, bo na gruncie zostawił tylko matkę staruszkę, a konia bolszewicy zabrali i do dziś urlopu nie otrzymał. Jest to przecież kardynalne niedbalstwo zwierzchników wojskowych i karygodne postępowanie z ich strony, że nie uwzględniają potrzeb ludności małorolnej. Rozumiemy, że dworskie kartofle trzeba wykopać, by nie zgniły i nie zmarzły, lecz do tego użyć tych, którzy nic nie robią i nie mają swych gospodarstw. Podobno ci żołnierze otrzymują po 10 marek dziennie, a 40 idzie do kasy wojskowej. A ja zapytam, czy pan dziedzic za tak taniego robotnika taniej odda ziemniaki dla wojska? Władze powinny to sobie zastrzedz. Jeżeli my słyszymy, że pan minister aprowizacji zamyśla o sekwestrze ziemniaków, to zapytamy go, czy próbował obliczyć, ile może kraj otrzymać ziemniaków z dworskich obszarów? Ma chyba minister aprowizacji choć tyle prawa do dworskich kartofli, by móc je obliczyć. Dają mu to prawo żołnierze, użyci do pracy rolnej na folwarkach. Ale pan minister sprzyja dziedzicom i ich polityce ekonomicznej, na czem poznano się już wystarczająco.

Wracając do wniosku, wspomnę, że był wypadek posłania na robotę do dworu oddziału wojskowego, w którym przeważnie byli profesorowie, a nawet dyrektorowie średnich i wyższych zakładów naukowych. Powie kto, a cóż to oni mają stanowić wyjątek! — Według mego zdania żadna praca nie hańbi i ci ludzie w koszarach każdą pracę pełnili, bo nietylko zamiatali, rąbali drwa, gotowali, pomywali, ale i wywozili zawartość ustępów, — przez co dali dowód, że żadnej pracy nie wstydzą się. Ale co innego praca dla wojska, a co innego rola najemnika w chwili, gdy szkoły stoją, a młodzież i dzieci aż piszczą do szkół.

Te uw... nasunęły mi się z powodu tej sprawy. Cieszyć się będziemy, gdy nietaktów w naszem życiu będzie mniej i gdy władze wojskowe potrafią nauczyć ścisłego przestrzegania rozporządzeń. A zdaje się, że niezupełnie ściśle dotychczas bywały wykonywane rozporządzenia, czy to o sposobie rekwizycji, czy o uwalnianiu i urlopowaniu z wojska. Jeżeli chwila taka nadeszła, że można te rzeczy robić bez uszczerbku dla bezpieczeństwa granic, to róbmy należycie. **A. N.**

W sprawie zwolnień wojskowych.

Na wniesioną przez posła Krężla interpelację w sprawie urlopów dla rolników odpowiedziało ministerstwo spraw wojskowych:

W odpowiedzi na tamt. pismo L. 15.168 z dnia 4 września b. r. w sprawie interwencyi posła Krężla, dotyczącej urlopów z wojska dla rolników, komunikuję, że w powyższej sprawie, celem ułatwienia rolnikom dokonania zasiewów, opracowuje się obecnie rozkaz, który w najbliższych dniach zostanie podany do ogólnej wiadomości.

Z rozkazu ministra
(—) *Szpakowski,* podpułkownik.

Jak widzimy, posłowie nasi skrzętnie zabiegają około obrony interesów ludowych.

Demobilizacja się zbliża.

Wojna się kończy. Zbliża się chwila ostatecznego zawarcia pokoju, pokoju sprawiedliwego, którego pożądają całe rzesze naszego ludu, a wywalczonego dzielnem ramieniem żołnierza naszego. Na wojnie żołnierz swoje zrobił, obecnie przychodzi czas, aby robił swoje w odbudowie naszego życia gospodarczo-ekonomicznego i dlatego musi co rychlej wrócić do swego warsztatu pracy czy to na roli, czy w fabryce, w szkole, urzędzie, czy w handlu. Jego najbliżsi wyglądają go też niecierpliwie, a przecież wiemy, że niema prawie rodziny w Polsce, którąby nie miała kogoś w szeregach obrońców Ojczyzny.

To też rząd obmyśla środki, jak należy przeprowadzić demobilizację czyli zwalnianie z wojska i jaką siłę musimy mieć pod bronią dla obrony naszych granic przed zaborczością naszych sąsiadów. Demobilizacji tej nie można przeprowadzić za jednym zamachem, ale trzeba jej dokonywać stopniowo, aby nie wywołać zamieszania w tych oddziałach, które pozostaną nadal pod bronią.

Ministerstwo spraw wojskowych w ten sposób planuje przeprowadzenie demobilizacji:

Naprzód zostanie zwolnioną młodzież szkolna, później profesorowie szkół średnich i wyższych, a następnie urlopowani bezterminowo ochotnicy poza rocznikami, uchwalonemi przez Sejm. Dalej kolejno będą zwalniane najstarsze roczniki, mianowicie: 1890, 1891, 1892, 1893, 1894, 1895, oraz 1902.

Z pomiędzy stojących na froncie jednostek zostaną odesłane do kraju przedewszystkiem jednostki, które należą do dzielnic najbardziej pod względem ludnościowym przez wojnę wyczerpanych, a więc dywizje wielkopolskie i małopolskie. Jedynie kawalerja, oraz wojska techniczne zostaną na razie od tego wyłączeni,

Co zaś do kształcącej się młodzieży, to ta zostanie w całości zwolnioną, niezależnie od rodzaju broni, a więc i ci, co pełnili służbę i w kawalerji, i w wojskach technicznych.

Wiele budynków szkolnych jest obecnie zajęte przez różne urzędy wojskowe. Ministerstwo przeto poczyniło zarządzenia, aby budynki te zostały zwolnione najdalej do 17 października, z wyjątkiem jedynie zajętych pod szpitale. Mając jednak na uwadze potrzeby szkolne, p. minister i pod tym względem poczyni wszelkie możliwe zarządzenia.

Co się tyczy kawalerzystów, to p. minister Sosnkow-

ski przewiduje możliwość udzielania im urlopów na roboty wiosenne, jak również zwolnienia w drodze reklamacji tych z pośród nich, którym działania wojenne zniszczyły warsztaty pracy rolnej. *S. P.*, poseł.

Drogi wodne.

Gdy Ojczyzna granice swe obroniła i ustanie obawa napadu wroga, przyjdzie czas, by pomyśleć o sprawach gospodarczych.

Sześć lat wojny zniszczyło przemysł, wytworzyło straszną drożyznę, która nie dozwala, by można znaleść w kraju zarobek. Kto jeszcze z Ameryki dostanie kartę jazdy okrętowej, może za morzem znaleźć zarobek, tych wybrańców jednakowoż mało, a cały ogół, żądny pracy, daremnie jej będzie poszukiwać.

Wszyscy ci, którzy dawniej do Ameryki za pracą jeździli, będą w kraju cierpieć nędzę, a ogół ten można w przybliżeniu liczyć na „milion“.

Dać im zarobek i możność do wyżycia, to ważne zadanie, które rozwiąże nasz Sejm. Po wielkich wojnach przystępowały rządy państw wojujących do wielkich budowli państwowych i dawały same możność do zarobkowania. W naszych stosunkach budowy kolei żelaznych będą niemożliwe, dla braku szyn kolejowych i wygórowanych cen żelaza, stawiać budynki rządowe będzie można tylko w niewielkich rozmiarach, dla braku cegły i innych matejałów budowlanych, możnaby tylko wykonywać wykopy ziemne, gdyż te wymagają tylko zdrowych rąk i dobrej łopaty.

Budową, która głównie takich wykopów wymaga, są: „drogi wodne“. Nasz rząd jeszcze w czasach przedrozbiorowych zamierzał drogi wodne w Polsce poprowadzić; przyszły jednakowoż lata niewoli, a rządy zaborcze, nie dbałe o naszą przyszłość, sprawę tę zaniedbały.

Francja, Belgja, Holandja, Niemcy wybudowały u siebie całą sieć dróg wodnych, t. j. rowów z wodą stojącą, po których trążą łodzie, barkami zwane, i przewożą w ten sposób wszystko, co dla rolnictwa, przemysłu i handlu jest potrzebne.

Jedna barka taka bierze ładugę całego pociągu towarowego, a para koni, idących brzegiem, towar ten przeciąga z miejsca na miejsce. Nie potrzeba tu ani drogich szyn, ani psujących się progów, ani drogich wagonów i smarów, jak na kolejach, transport też drogą wodną kosztuje cztery razy taniej niż koleją.

Dla Polski, potrzebującej opału węglowego, taki tani transport jest sprawą bardzo ważną; ostatnie zimy dały się każdemu we znaki, nie było bowiem wagonów, by po tak rozległem państwie opał rozprowadzić.

Jeżeli chcemy mieć u siebie wielki przemysł i dobrobyt, jeżeli chcemy dać naszym ludziom pracę w kraju, to niema do tego innej drogi, jak energicznie przystąpić do budowy dróg wodnych.

Ludzie dobrej woli zawiązali spółkę akcyjną, która zamierza wykonać wszystkie drogi wodne w Polsce, oddać je rządowi i Polakom w posiadanie i zarząd; pieniądze na ten cel potrzebne, zobowiązuje się spółka sprowadzić z Ameryki.

Dolary dziś stoją w wartości bardzo wysoko, niewielkim wkładem dolarów, bo tylko 86 miljonami, wykona się wszystkie nasze drogi wodne i miljardy marek w ciągu lat sześciu się przebuduje.

Drogi wodne przynoszą 8—9 procent zysku, wypłacą więc same dług, który na budowę się zaciągnie, i bez nakładania podatków można będzie budowę przeprowadzić.

Wysoki kurs dolarów może się skończyć, a wówczas będzie więcej dolarów potrzeba na te budowy, dlatego należy się z załatwieniem formalności spieszyć i obecną korzystną chwilę wyzyskać.

Sejm nasz i rząd będą miały wielką zasługę, gdy sprawę tę wkrótce załatwią; przygotowania do tego są poczynione. „Szczęść Boże“ do tej pracy.

Inż. Klaudjusz Angerman.

Walka z księgosuszem.

Obywatele Rolnicy!

Obok innych klęsk ekonomicznych, spowodowanych najazdem bolszewickim, nawiedził wschodnie połacie naszego państwa groźny wróg hodowli — księgosusz t. j. zaraza bydła rogatego obecnemu pokoleniu prawie nieznana, a tem groźniejsza, że bydło nasze jest na nią bardzo wrażliwe.

Śmiertelność przy księgosuszu jest bardzo znaczna dochodzi bowiem do 95 procent, czyli innemi słowy niemal każda sztuka, która uległa chorobie — ginie. Zaraza szerzy się nietylko wprost przez stykanie się chorych sztuk ze zdrowemi, ale także pośrednio przez ludzi, paszę pochodzącą z obór zapowietrzonych i t. p. przenośniki, wobec czego obszary dotknięte księgosuszem i zagrożone tą zarazą, muszą być jaknajściślej odcięte od reszty kraju.

W tym celu zarządziłem ustawienie kordonu wojskowego na granicach obszaru zapowietrzonego, celem powstrzymania zarazy do dalszego rozszerzania się na zachodnie części kraju, jakoteż rewizję całego pogłowia bydła rogatego na obszarach w których przebywały wojska bolszewickie oraz zakaz odbywania targów na tych obszarach, nadto powstrzymanie przegonu bydła i przewozu paszy na zachód od Wisły i Sanu aż do ukończenia wspomnianej rewizji bydła, wreszcie zamianowałem naczelnego komisarza do walki z księgosuszem w osobie lekarza weterynaryjnego, p. Jana Kiszkiela, długoletniego kierownika walki z tą zarazą.

Przy tych zarządzeniach ze strony rządu jest zupełnie możliwem, że uda się zarazę opanować, jeżeli Wy Obywatele akcję zaradczą rządu poprzecie.

Wzywam Was przeto Obywatele, a zwłaszcza rolnicy, abyście stosowali się ściśle do zarządzeń, wydanych przez naczelnego komisarza do walki z księgosuszem oraz urzędowych organów weterynaryjnych, delegowanych do tłumienia zarazy a działających wedle wskazówek i zarządzeń wspomnianego komisarza.

Niejednokrotnie zarządzenia te będą bardzo przykre zwracam jednak uwagę, że tylko ich ściśle wykonanie pozwoli nam rychło oczyścić kraj z zarazy.

Jedynym prawie skutecznym środkiem walki jest wybijanie sztuk chorych, podejrzanych o chorobę, a nawet pozornie jeszcze zdrowych. O ile przeto komisje weterynaryjno-wykonawcze, działające z ramienia rządu, zarządzą wybicie Waszego bydła lub zniszczenie przedmiotów zakażonych, poddajcie się bez szemrania temu zarządzeniu tem

więcej, że komisje te otrzymały polecenie, aby za zabite sztuki bydła i zniszczone przedmioty, wypłacały Wam bezzwłocznie pełne odszkodowanie z uwzględnieniem cen rynkowych.

Otrzymana tytułem odszkodowania kwota nie może wynagrodzić straty tak cennego dla Was obecnie bydła, lecz mam tę niepłonną nadzieję, że rolnicy, których zaraza nie nawiedziła, odstąpią poszkodowanym pewną część swego inwentarza w chwili, gdy stosunki na to pozwolą, t. j. gdy zaraza wygaśnie i obory Wasze zostaną odkażone.

Głównym warunkiem powodzenia akcji rządu, obok bezwzględnego posłuchu dla władz, jest najrychlejsze ujawnianie nowych ognisk zarazy — proszę Was przeto rolnicy, abyście o każdym wypadku zachorowania bydła wśród objawów księgosuszu donosili natychmiast najbliższemu lekarzowi weterynaryjnemu oraz właściwemu starostwu bezpośrednio lub przez wójta (sołtysa) i aż do stwierdzenia istoty choroby, trzymali sztuki chore, podejrzane a nawet pozornie zdrowe w zupełnem odosobnieniu.

Najbardziej wpadającemi w oko objawami księgosuszu są: utrata chęci do jadła, znaczne pragnienie, osłabienie, dreszcze, wypływ śluzowy, niekiedy cuchnący, z nosa, sromu i oczu, silne zaczerwienienie widocznych błon śluzowych, zagęszczenie kału pojawienie się błoniastych szarych nalotów na błonach śluzowych (podobnie jak przy dyfterji u ludzi), wreszcie owrzodzenie tych błon.

Kto zatai sztukę chorą, ten nietylko wyrządza krzywdę swemu sąsiadowi, swojej wsi i państwu, ale przedewszystkiem sobie, o ile bowiem sztuka dotknięta została księgosuszem, to i tak niewątpliwie do kilku dni padnie, natomiast w razie wczesnego jej zabicia, na polecenie organów weterynaryjnych, **właściciel otrzyma natychmiast pełne odszkodowanie.**

Panowie starostowie otrzymali polecenie wydania ze swej strony jak najdalej idących i najenergiczniejszych zarządzeń, mających na celu ochronę bydła od tej strasznej zarazy, lecz wszelkie zarządzenia władz nie odniosą pożądanego skutku, jeżeli Wy sami rolnicy nie zrozumiecie grozy położenia i władzom nie przyjdziecie z pomocą.

W szczególności powinien każdy właściciel bydła przestrzegać ściśle następujących wskazówek:

1) o zachorowaniu choćby tylko jednej sztuki na księgosusz lub o najlżejszych nawet objawach, wzniecających podejrzenie tej zarazy donieść — jak to już wyżej wspomniano — natychmiast właściwej władzy;

2) przestrzegać najskrupulatniej zarządzeń organów urzędowych;

3) unikać o ile możności stykania się bezpośredniego lub pośredniego z obcem bydłem a przedewszystkiem pasania bydła na wspólnych pastwiskach;

4) nie wywozić (wynosić) z zagrody, w której istnieje choćby tylko podejrzenie księgosuszu, żadnych przedmiotów a w szczególności paszy, nawozu i t. p., któremi zarazek chorobowy mógłby być przeniesiony, ani nie przywozić (przynosić) takich przedmiotów z obcych zagród do własnych;

5) nie wpuszczać do zagrody obcych osób a w szczególności handlarzy, rzeźników, mieszkarzy, oprawców, żebraków i t. p. ludzi, którzy wskutek swego zajęcia, łatwo mogą przywlec zarazę;

6) przewietrzać dokładnie stajnie i trzymać je stale w jaknajwiększej czystości a od czasu do czasu zmywać żłoby ługiem gorącym, podłogi zaś i ściany bielić świeżo ugaszonem wapnem;

7) drobne zwierzęta jak: świnie, owce, kozy, psy, koty, ptactwo domowe trzymać w zamknięciu i nie dopuszczać, aby się wałęsały po drogach i placach publicznych;

8) unikać uczęszczania na targi i jarmarki;

9) starać się aby owady nie miały przystępu do bydła i w tym celu smarować powierzchnię skóry dziegciem albo innym środkiem, od którego owady stronią;

10) bydło codziennie czyścić i podawać mu zdrowy pokarm i czystą wodę do picia; naczynia do karmienia i pojenia od czasu do czasu wygotowywać albo wyparzać gorącym ługiem.

Walka z księgosuszem to jedno ogniwo walki z naszym wrogiem zewnętrznym, pamiętajcie bowiem, że rozszerzenie się tej zarazy na większe przestrzenie kraju, to nietylko ruina Waszych gospodarstw ale także osłabienie frontu bojowego przez odjęcie armji tak ważnych artykułów pierwszej potrzeby jak mięso, nabiał, skóry i t. p.

Mam nadzieję, że tak we własnym interesie, jak i w interesie państwa zniszczonego długoletnią wojną, nie dopuścicie Obywatele i rolnicy do tego, aby księgosusz przedostał się do miejsc dotąd wolnych od tej strasznej zarazy.

Minister rolnictwa i dóbr państwowych:
Juljusz Poniatowski.

Przegląd polityczny.

Generał Żeligowski, wszedłszy do Wilna, utworzył tam rząd Centralnej Litwy; rząd ten ma przeprowadzić jak najprędzej na demokratycznej zasadzie wybory i zwołać Sejm. Sejm ten ma zadecydować o przyszłości nowego państwa. Czyn dowódcy dywizji białorusko-litewskiej wywołał protesty państw zachodnich; nie wiadomo, na jakich znów podstawach decydować chcą one, że Wilno, w którem niema Litwinów na lekarstwo, ma być stolicą Litwinów. Djablo krętemi drogami chodzi dyplomacja „zachodnich, demokratycznych narodów". Same biorą obce sobie kraje, obcymi ludami dzielą się jak kawałkiem płótna, a innym nie dadzą tego, co się im należy. Pełną mocnych słów, twardą i poważną odpowiedź dał na to prezydent Witos. (Podajemy ją na innem miejscu).

Wielkie wrażenie zrobiły w świecie wybory w Austrji. Rządząca tam partja socjalistyczna poniosła dotkliwą porażkę, tracąc szereg mandatów (20).

W Anglji szaleje olbrzymi strejk górników. Strejkuje miljon ludzi.

W Rosji powstaje cały szereg buntów przeciwko bolszewikom. Walczy przeciwko nim pod Mińskiem i na południu generał Bałachowicz (który, choć Rosjanin, służył przedtem u nas), na Ukrainie Petlura, idący coraz dalej, a na południu gen. Wrangel. Podobno się oni już porozumieli. Równocześnie organizują wojska dawni rosyjscy generałowie: Pahlen na północy i Siemionow na Syberji. Nasz żołnierz może sobie wreszcie wypocząć.

Wobec widma głodu.

Naród polski dokonał cudu. W chwili, gdy hordy bolszewickie uderzyły piersią o wały Lwowa i Warszawy — w chwili, gdy politycy wielkiego świata przekreślali Polskę na mapie Europy — wtedy zwinął pięść chłop i robotnik polski i mocarnem uderzeniem rozniósł wrogie wojska na cztery wiatry.

Naród polski dokonał cudu na froncie bitwy, czeka nas jednak jeszcze daleko gorszy front — walka z głodem. Niechaj więc każdy z nas w obliczu zimy wniknie w swoje własne sumienie i zapyta się jego i tylko jego o to, jakie ma obowiązki każdy w tej wielkiej i ważnej chwili.

Polska istnieć musi, bo tak naród chce! Ale tej Polski jest cała połowa prawie zupełnie zrabowana i to tak, że potrzeba będzie dostarczać jedzenie nawet chłopu na wsi. Cóż dopiero mówić o miastach.

A więc Polska może ponieść wielką szkodę, gdyby głód miał doprowadzić do rozruchów.

To jest prawda niezbita, którą rozumie każdy bardzo dobrze. Równocześnie jednak smutne wrażenie czynią odezwy niektórych starostw o odwożenie kontyngentu. Znaczy to, że wielu go nie odwozi. A są tego dwie przyczyny, a mianowicie:

1) jedni zapatrzeni są w zyski, które mogłoby przynieść im nieodwiezione zboże,

2) inni, pod wpływem może agitacji różnych wywrotowców, myślą sobie: „Co mnie tam miasto! Niech głoduje".

Każdy rolnik powinien jednak pamiętać o tem, że bez robotnika nie potrafi się obejść. Chłop bowiem orze ziemię pługiem, który musi mu zrobić robotnik. Jeżeli tedy robotnik będzie wygłodzony, a tem samem mniej zdolny lub niezdolny do pracy, w takim razie praca jego nie może być wydatną, a więc wygłodzenie robotnika musi się odbić na interesach chłopów. Kto tedy z chłopów nie odwozi kontyngentu, ten działa sam dla siebie źle. Nieodwożenie jest krótkowidztwem, które musiałoby się odbić najgorzej na samych rolnikach.

Nie powołuję się na przykaz: „Łaknącego nakarmić!" Przykazanie to powinien każdy mieć niejako wrosłe w duszę. Obowiązek sumienia nakazuje żywić ludzi, a raczej nie dopuszczać do tego, by obywatelem państwa miał się stać tyfus głodowy. Bo ten tyfus, ta zaraza, musiałaby się przenieść z miast na wsie i pchnąć do grobu tych, co zapomnieli o obowiązku chrześcijańskim.

Powołuję się na prawdę inną.

Gdy bolszewja grzmiała z armat na Warszawę i Lwów, wówczas uratował Polskę nie kto inny, jeno chłop i robotnik. **Polska jest naszem dziełem.** Ile krwi naszej popłynęło, by ją uratować od niebezpieczeństwa? **Czyż mielibyśmy zaprzepaścić to dzieło naszych rąk i serc?**

Głód jest złym doradcą. Głodny gotów rzucić się na rodzoną matkę. Czyż dopuścimy do tego?

Jako członek głównego Komitetu wykonawczego Narodowej partji robotniczej zwracam się tedy do Was Bracia Chłopi z wołaniem serdecznem:

„**Bracia! Musimy wygrać i na tym froncie!**

Niech każdy spełni swój obowiązek — chłop niech odwiezie kontyngent, robotnik zaś odżywiony niech da jak najsumienniejszą pracę, a przetrwamy i głód, który się musi zbliżyć, jeżeli będziemy wszyscy samolubami.

Upadł bolszewik, bo tak chciał naród — niechaj i nędza upadnie dlatego, że tak naród chce.

Karol Kornicki.

Dla Ojczyzny.

Pod wpływem klęsk militarnych i depresji, spowodowanej przedłużającą się w nieskończoność wojną, zaczęła ogarniać społeczeństwo nasze z końcem wiosny i w pierwszych tygodniach lata, głucha apatja i zniechęcenie. Wydawane rozporządzenia, odezwy i nakazy natrafiały na nieuświadomiony może, a jednak istniejący i to nieraz dość silny nawet opór. W wojsku dezercja przybierać zaczęła zastraszające rozmiary, a szeregi ukrytych, bądź jawnych agitatorów i sympatyków nowinek Wschodu szerzyło niewiarę w siłę narodu, w żywotność państwa.

I oto wówczas, gdy tu i ówdzie przelatywać się zdawały kruki, wietrzące padlinę, gdy wschodnia granica Rzeczypospolitej, nie wytrzymawszy naporu wrogów runęła, a gromady obdartusów z nad Wołgi i Uralu wyciągnęły swe krwawe ręce po Ojczyzny naszej stolicę, nadeszła godzina opamiętania.

Za głosem Naczelnika państwa, Rady Obrony państwa i prezydenta gabinetu Witosa poszło społeczeństwo i to tak w miastach, jakoteż i po wsiach. Po wszystkich zakątkach Polski, w najbardziej nawet zapadłych wsiach i miasteczkach, znaleźli się ludzie, którzy w tych ciężkich czasach ofiarowali Ojczyźnie energję, wszystkie swe siły, a nawet krew.

I dziś, kiedy krwawe, dzikie hordy, które temu tygodni zaledwie kilka z takim apetytem wyciągały swe głodne łapy po Ojczyzny naszej stolicę, po nasze miasta i wioski, nasze bujnie falujące łany i niwy, dziś, kiedy te gromady ciemnych parobków, rządów tarzającej się u nóg mściwego żydostwa powalonej Rosji, uciekają w popłochu na wschód, rozgromione nad Wisłą i Bugiem i kiedy zbliżamy się nareszcie w szybkim tempie do upragnionego pokoju, a z nim do spokojnej i moralnej pracy, warto przypomnieć sobie, a także pokazać tym, którzy tego nie widzą i widzieć nie chcą, co zdziałała wieś nasza w zachodniej Małopolsce w tych ciężkich dla Ojczyzny chwilach.

Posługując się setkami, sprawozdań nadesłanych z gmin, okręgów i powiatów, otrzymamy obraz tego olbrzymiego wysiłku, tego żywiołowego odruchu, świadczącego niezbicie, że nas stać na obronę naszej wolności, swobody, stać nas na czyn, gdy Ojczyzna zawoła.

W przeciągu zaledwie dwóch miesięcy urządzono po wsiach i powiatach 1,394 wieców i zebrań przy współudziale z górą pół miljona słuchaczy. Bądź bezpośrednio po wiecach, bądź jako wynik tychże subskrybowano na pożyczkę odrodzenia 217,347.860 Mkp. Zanotowano w powiatach 9856 ochotników, którzy zgłosili się do armji, a zebrano równocześnie na fundusz K. O. P. żołnierza i na Czerwony Krzyż 2,997.472 Mkp. 92 fen. Zapisało się na członków Czerwonego Krzyża 9.693 członków. Zebrano biżuterji, monet srebrnych i złotych jako też i innych drogich kruszców 80 kg 652 g. Założono dla żołnierza 7 szwalni, 2 pralnie, 1 warsztat szewski, 1 warsztat krawiecki, 7 stacyj posiłkowych, 1 kuchnię, 1 szpital prow. na 20 łóżek, 1 łaźnię, 1 gospodę, 2 straży obywatelskich, 1 czytelnię, 1 bibljotekę, 1 kurs analfabetów, 1 schronisko dla żołnierzy.

Zaznaczyć należy, że wiktualja, potrzebne do uruchomienia wyliczonych stacyj posiłkowych, kuchni i t. p. dostarczały wsie okoliczne nieraz w ilościach bardzo nawet dużych, przez co umożliwiły ich funkcjonowanie.

Zebrano w samym powiecie limanowskim wagon broni i amunicji, a w innych powiatach i okręgach bardzo dużo broni, mundurów i innych wojskowych materjałów, które składano bądź w P. K. U., bądź u oficerów ewidencyjnych, bądź wreszcie ekwipowano niemi oddziały wyruszające na wschód.

Oto w krótkości przedstawiono cyfry, które mówią same za siebie, a które świadczą niezbicie, że rdzeń narodu naszego, chłop, jest warstwą naprawdę patrjotyczną i narodowo uświadomioną i że jedynie na tej warstwie oprzeć można przyszłość narodu i państwa.

Stanisław Kulpa z Grodziska.

Parana a reemigracja.

Od chwili odzyskania naszej niepodległości państwowej, dał się zauważyć wszędzie na emigracji silny prąd do powrotu do kraju, czyli t. zw. reemigracji. Objaw zupełnie naturalny. Ludzie, wypędzeni ongiś z ojczystego kraju wrogą polityką rządów zaborczych lub prześladowaniami politycznemi, a najczęściej bezgraniczną nędzą gospodarczą, czekali tylko na sposobność szybkiego powrotu do kraju, w tem przekonaniu, że dzisiaj tam zgoła inne, niż dawniej, stosunki, że tam panuje rozkosz, niczem nieograniczona wolność i dobrobyt gospodarczy. Chęć powrotu podniecała u każdego jego patrjotyczna uczuciowość i tęsknota za rodziną i znajomymi. Objaw to naturalny i dodatni, a charakterystyczny dla naszego usposobienia narodowego.

Parana, stan Brazylji, w południowej Ameryce, znaną jest wszystkim dobrze, również jako teren naszej przedwojennej emigracji, gdzie znalazło się w przeciągu kilkudziesięciu ostatnich lat kilkadziesiąt tysięcy polskich rodzin. Poza Paraną największe skupienia kolonij polskich są w Rio Grande do Sul i St. Catarina. Mówiąc o Paranie, mam także na myśli te dwa ostatnio wymienione stany. Otóż prąd reemigracyjny w Paranie dawał się zauważyć tylko w bardzo małych rozmiarach, w przeciwieństwie do Ameryki północnej. Powody tego leżą przedewszystkiem w tem, że emigracja do Parany była osadniczą, a nie sezonowo-robotniczą, jak w Ameryce północnej. Kolonista polski, przyszedłszy tutaj i osiadłszy na ofiarowanej mu na dogodnych warunkach urodzajnej ziemi, nie myślał zupełnie o jej porzuceniu. Jest to dowodem pewnej zachowawczości naszych rolników i ujawnia się przy tem ta cenna polska zaleta przywiązania do ziemi. Ponadto każdy roztropny kolonista nie chciał działać z pośpiechem, pewny dobrej zasady, „że pewniejszy wróbel w garści, niż kanarek na dachu“. Bardzo tylko mały ruch w kierunku natychmiastowej reemigracji do Polski ujawnił się głównie u osób, którym dotąd wszędzie było źle i którym się nigdzie nie chciało pracować w przekonaniu, że teraz w odrodzonej Polsce można żyć bez pracy. Poza tymi dalszy kontyngent reemigrantów z Parany stanowią drobni kupcy, t. zw. tutaj „wendziści“. Tych zachęcały do powrotu doskonałe i ponętne w dziennikarskich opisach konjunktury handlowe w Polsce i wysoki kurs dzisiejszy milreisa brazylijskiego, w stosunku do marki polskiej. Kwota na przykład stu tysięcy milreisów, zamieniona na marki polskie, liczy się już na miljony, a ta złudna wysokość cyfr, niejednego zachęcała do zlikwidowania tu swego interesu i prze-

niesienia się do Polski. Sprzyjała temu i ta okoliczność, że wendziście jest znacznie łatwiej zlikwidować swój interes, aniżeli n. p. koloniście-rolnikowi, który z trudnością tylko może swój grunt sprzedać, a zarówno na nim, jak i na inwentarzu musiałby poważnie stracić. Z kolonistów-rolników na razie rzadko kto myśli o wyjeździe, przeważnie ci tylko, którzy już uprzednio się ze swych posiadłości wysprzedali i gospodarkę na nowo wolą już zaczynać w Polsce, aniżeli tutaj, tem więcej, że ich także porywa ta nłudna cyfra wymienionych z milreisów marek polskich. Dalszy kontyngent tej szczupłej reemigracji stanowi inteligencja, która z powodów rodzinnych, wychowania dzieci, lub spodziewanej karjery na polu pracy umysłowej w Polsce, tu i ówdzie, nosi się z myślą powrotu. Na ogół daje się zauważyć wszędzie duża rezerwa. Olbrzymia większość tych, u których wogóle wyłoniła się myśl powrotu, czekała tu na przyjazd polskiego konsulatu, aby od niego dowiedzieć się o faktycznej sytuacji w kraju. Obecnie przeważa wszędzie zdanie wstrzymania się z jazdą aż do czasu poprawy w Polsce położenia gospodarczego, a przedewszystkiem w dziedzinie aprowizacji. Niektórzy, zwłaszcza zamożniejsi, chcą najpierw wyjechać do kraju sami, zostawiając tu gospodarstwo i rodzinę, zobaczyć, co można w kraju zrobić, ewentualnie kupić ziemię, czy inny warsztat pracy, i dopiero wówczas likwidować tutaj swoje interesa i sprowadzać rodzinę, albo samemu wracać tu z powrotem. Pospieszna reemigracja stąd byłaby niewątpliwie naraziła kolonistów na wielkie straty. Przedewszystkiem przy tutejszej obfitości ziemi i trudności jej spieniężenia, przy masowej reemigracji, ceny spadłyby niesłychanie. Tutaj bowiem łatwiej jest dziesięć razy ziemię kupić, niż ją raz sprzedać. Ponadto długie czekanie na okręt, kosztowność podróży morskiej i lądowej zjadłyby znaczną część ciężkiego dorobku. Myśl późniejszego powrotu zajmuje silnie umysły robotnicze; w chwili obecnej atoli wiedząc, jakie jest w Polsce położenie w przemyśle, o szybkiej jeździe robotnicy nie myślą. Silniejsze natomiast parcie do szybkiego powrotu ujawnia się u tych wszystkich, którzy ongiś musieli wyemigrować z kraju z powodów politycznych.

Rolnicy-koloniści w granicach swojej finansowej możności kupują dalej ziemię' dorabiają się ładnego majątku i zyskują wszędzie na swojem znaczeniu. Na ogół myśl powrotu dyskutowaną jest przedewszystkiem w większych zbiorowiskach polskich, podczas gdy koloniści, rozrzuceni pomiędzy obcych, o ile się im tam dobrze powodzi, wcale nie myślą o wyjeździe.

Dowodem tego, że prąd reemigracyjny w Paranie jest bardzo mały, niech będzie ilość wydanych dotąd przez polski konsulat paszportów i przesłanych do kraju pieniędzy. Ogółem wydano dotąd za blisko pięć miesięcy kilkadziesiąt paszportów na podróż do Polski. Za pośrednictwem attache emigracyjnego wysłano dotąd do Polski 396.975 milreisów, z czego około 150.000 milreisów przypada na kilku kupców, wyjeżdżających do Polski, reszta, to przeważnie drobne kwoty, rozłożone na 550 przekazów. Przeciętna suma jednego przekazu wynosi 255 milreisów.

Widać z tego, że koloniści polscy w Paranie i innych stanach południowej Brazylji trzeźwo oceniają sytuację, chronią się od pospiesznych strat, a dzierżą i rozszerzają tu polski stan posiadania ziemi. Interesujący się bliżej tą kwestją zastanawiają się, czy raczej nie będzie emigracji z Polski do Parany.

Kwestję zatem **emigracji** czy **reemigracji** powinna rozstrzygnąć rozumna i planowa polityka emigracyjna rządu polskiego, mająca na względzie całość naszych wewnętrznych i zewnętrznych zadań państwowo-gospodarczych i politycznych interesów naszego narodu.

Dr Józef Włodek.

Baczność inwalidzi!

Powiatowe urzędy ziemskie otrzymały, jak nas informują — następujące pismo:

Wszystkim Komisarzom ziemskim w okręgu.

Ustawa o wykonaniu reformy rolnej wskazuje w pierwszym rzędzie na inwalidów polskich, jako kandydatów na nabywców ziemi, przy przeprowadzeniu reformy rolnej. Ustawa zaś organizacyjna, powołująca Komisje ziemskie, nie wspomina o współdziałaniu reprezentantów inwalidów przy przeprowadzeniu reformy rolnej. Na skutek jednak osobistego porozumienia się z p. prezesem G. U. Z., powołałem do powiatowej Komisji ziemskiej i okręgowej na propozycję Towarzystw rolniczych także przedstawicieli powiatowych organizacyj inwalidów. Należy przeto również w poszczególnych gminach powołać po jednym przedstawicielu inwalidów do gminnej Komisji ziemskiej. Polecam pani przeto przy sposobności zebrania wójtów, względnie posiedzeń Komisji naupełnić gminne Komisje ziemskie po jednym członku i jednym zastępcy z pośród inwalidów.

Prezes Okręgowego Urzędu Ziemskiego p. o.
Dr Łącki m. p.

Trzeba się ubezpieczyć.

Olbrzymi pożar zniszczył dnia 5 października b. r. wioskę Bihalc w powiecie cieszanowskim. Spaliło się przeszło 100 numerów a jakich około 300 budynków.

Przyczyną pożaru było nieostrożne obchodzenie się z ogniem, a to kobieta, susząc przędziwo na kuchni, zostawiła go na chwilę bez żadnego nadzoru, skutkiem czego pożar objął jej dom a następnie inne. Ubezpieczonych było ledwie 20 tu włościan w Towarzystwie ubezpieczeń „Wisła" a kilku w innych asekuracjach, reszta 75 włościan ubezpieczeni nie byli.

Pożar był tak wielki, że nie było mowy o ratunku

a zatem papaliły się i ruchomości, i stodoły pełne zboża, a biednym ludziom grozi dzisiaj nędza, albowiem nie mając gotówki, nie będą mogli się odbudować.

Pomimo licznych nawoływań ze strony Ludowego Towarzystwa ubezpieczeń „Wisła“, aby nie pozostawiać domów bez ubezpieczenia, a również ciągłego zwracania uwagi przez Towarzystwo, aby włościanie podwyższali wartość ubezpieczoną, bardzo mało włościan to uczyniło, reszta zaś opieszale pozostaje nie ubezpieczoną, lub też ubezpiecza na zbyt niskie sumy, jak na przykład: 600, 1000, 2000 marek, co w razie pożaru ledwie starczy na krokwie. W razie pożaru ubożeją gospodarze, a równocześnie idą z dymem miljony majątku narodowego.

Wzywamy Was bracia do wglądnięcia w policę na ile jesteście asekurowani i czemprędzej zgłaszajcie u zastępcy „Wisły“ podwyżkę wartości.

Obecna piękna jesień może spowodować jeszcze nie jeden, jak wyżej opisany wypadek, zatem pilnujcie tej sprawy, aby w razie klęski, nie ponieść straty takiej, jak Wasi biedni bracia w Bihalach.

Przed plebiscytem na Górnym Śląsku.

Jak wiadomo, w najbliższej przyszłości odbędzie się plebiscyt na Górnym Śląsku — sprawa dla Polski olbrzymiej doniosłości. Nikt z rodaków, pozostającej obecnie poza terenem Górnego Śląska, nie śmie się wyłączyć od głosowania i owszem, każdy powinien pospieszyć na miejsce właściwe, gdyż każdy głos ma duże znaczenie. Uprawnieni po głosowania są wszyscy przynależni do Górnego Śląska, t. j. tam urodzeni, a ponadto te wszystkie osoby, które na podstawie rugów Bismarkowskich zostały w roku 1885 z Górnego Śląska wydalone. Kobiety zamężne, urodzone na Górnym Śląsku, a zamieszkałe w Polsce, mają również prawo głosowania. — Wszyscy uprawnieni zechcą się zgłosić w odnośnym Komitecie powiatowym, celem wypełnienia kwestjonarjusza, gdzie też otrzymają stosowne wskazówki i instrukcje co do wyjazdu. Koszta podróży i utrzymania ponosi komitet. Na powiat oświęcimski delegatem jest p. Aleksander Orłowski w Oświęcimiu, główna poczta, który przyjmuje zgłoszenia na podstawie przyniesionych ze sobą dokumentów. Komitet żywi niepłonną nadzieję, że nikt z rodaków od tego świętego obowiązku wobec Ojczyzny uchylić się nie zechce.

List z za Sanu.

Czytamy i mówimy wszędzie o bohaterstwie i ciężkich ofiarach ludu naszego, podziwiamy wytrwałość i patrjotyzm tego ludu na kresach, tak na Śląsku Cieszyńskim i Górnym, na Mazurach i na Kaszubach. Słowem jednak nikt nie wspomniał o wsi polskiej we wschodniej Małopolsce, tu za Sanem, gdzie tych wsi są całe setki, gdzie ludność ich jest częścią ludu polskiego, o tem samem sercu i tej samej duszy. Włościanie tutejsi mają kościoły i szkoły polskie, mówią czysto po polsku i nie dali się zruszczyć, mimo nieprzychylnych prądów i mimo, że są tu mniejszością narodową. Sztandar polski dzierżyli i dzierżą w swych dłoniach wysoko, nie dali się zmóc ani nawale rosyjskiej, ani ukraińskiej, ani bolszewickiej. Walcząc na kresach, przecierpieli wiele katuszy, przechodzili piekło męczarni i ostali się, jak rycerze spiżowi. Lud wiejski we wschodniej Małopolsce więcej przecierpiał, niż ludność innych kresów Rzeczypospolitej, tu więcej rabowano, bito i zabijano go. Nieraz na mrozie i o głodzie musiano przesiedzieć w lasach, aby ujść pastwieniu się żołdaków moskiewskich lub ukraińskich.

I dziś lud ten patrzy jakby z żalem i zazdrością w stronę swych braci na zachodzie, osłonięty ciszą i zapomnieniem, szepcząc sobie tylko: „tam dalej zapomniano o nas, nic o nas się nie pisze i mówi, a my przecież też męczennicy za wiarę i Ojczyznę, strażnicy polskiej ziemi“.

I może mają dużo słuszności!

W rozmowie z grupką włościan tutejszych zapytałem się ich razu pewnego, czego nie pojadą kiedy do swoich braci na Zachód, nie popatrzą, jak im tam jest, nie poradzą się o wiele spraw, nie nauczą się od nich wielu pożytecznych rzeczy.

Na to mi odpowiedziano: „A po co, kiedy tam nas może nie chcą znać, żaden poseł ich nigdy tu do nas nie zaglądnie, żaden z braci nas nie odwiedzi; gdyby ktoś z nich tu przyjechał, to i my nie od tego, aby i do nich zajrzeć, a i Warszawę oglądnąć, my tam na stałe jechać nie będziemy bo tu też polska ziemia, którą kochamy i tu zostać musimy, bo tu ważniejsi jesteśmy, niż tam“.

Takeśmy sobie gwarzyli, a ja w duszy uznałem, że mają rację.

Bo przypatrzmy się tym żalom bliżej.

Czy ten lud za Sanem, rozprószony na ogromnej przestrzeni po Zbrucz i za Zbrucz, ma jaką opiekę, ma jakie słowa uznania, czy pociechy? Czy ma nie siedzieć cicho i bezczynnie, skoro nie ma porady i kierunku swoich braci z Zachodu, zna ich i ich posłów ludowych tylko i tylko wyłącznie ze słuchu, podczas gdy narażony jest tylko na kuszące podszepty wrogów państwa lub wsteczników narodowych.

Lud polski zna swoje hasła i na lep obcych nie pójdzie tu za żadną cenę.

Ale trzeba mu te hasła przypominać i dać mu należytą opiekę.

Podczas gdy włościaństwo na zachodzie czyta dużo, ma swoje czasopisma i wydawnictwa, ma więc sprawę duchową, to właśnie tego brak zupełnie ludności wiejskiej na wschodzie. Niema we wschodniej Małopolsce ani jednego pisma ludowego, a prasa tutejsza milczy bezustannie o tutejszej wsi polskiej, jakby jej zupełnie nie było. A wydawnictw i prasy ludowej ze zachodu mało jest tutaj. To szczególnie lud nasz tu zamieszkały smuci i wprost niepokoi.

Potrzeba więc tu trochę organizacji i trochę środków, bo czas jest po temu i wiele można zrobić, więcej nawet niż lud polski za Sanu pragnie i czego się spodziewa.

Nie dziw więc, że ten lud woła i wołać wciąż jeszcze będzie:

„Bracia nasi, użyczcie nam tu trochę opieki, dajcie nam tylko to, co nam, jako polskim włościanom, należy się!“

Korczylak.

Ma racyę.

— Ile lat pan sobie liczy?

— 27!

— A dlaczego w dowodzie osobistym napisano, że 31?

— Bo cztery lata mieszkałem w Rosyi!

— Więc żyje pan lat 31!

— Tak, ale czy te cztery lata w Rosyi bolszewickiej można nazwać życiem?!

Dwie drogi.

Wraz z bojowej trąbki graniem
Kroczy Stach-zuch ze śpiewaniem
Hen w bojowy tan.
Idzie pod mury Warszawy,
Gdzie zapuścił zagon krwawy
Bolszewicki Chan.

I Franek gra także zucha,
Puszcza dymki koło ucha
I dowcipów grad;
Ale tylko we wsi blisko,
Bo przed frontem drży tchórzysko;
Siedzi w domu rad.

Stach karabin w ręku ściska
I bagnetu ostrzem błyska
Muzykowi w twarz.
Bohatersko świętej sprawy
I żołnierskiej broni sławy:
Wzniosłą pełni straż.

Kiedy dzwon na trwogę dzwoni,
Kiedy okrzyki: „Do broni!"
Ziewają się w chór,
Wtedy Franek z butną miną,
Nie z bagnetem, lecz — z Maryną
Goni poza dwór.

A Stachowi grają kule,
Rany sączą przez koszulę
Bohaterską krew.
Jemu łożem — mokra glina,
Strzępy z płaszcza — to pierzyna,
Dachem — liście drzew.

Zaś dla Franka skrzypki grają,
Dziewki wzajem porywają
W czarujący tan;
Jest kiełbasa, znajdzie wina,
Jest poduszka i pierzyna:
Franek śpi, jak pan.

Atak! Trocki krzyczy: hurra!
Atak! Bolszewików chmura...
Zginął Stach od kul...
Zginął za kraj ukochany,
Oddał za ojczyste łany
Życie, trud i ból!

A i Franek już nie hula
Dosięgła go także kula,
Choć w chałupie gnił;
Sąd doraźny tego zgładził,
Co ojczyznę swoją zdradził
I co tchórzem był!

A Stachowi krzyżyk biały,
Na mogiłę kwiat zasiały
Dobre dłonie znać.
I przechodzień przed nim stanie
Szepcąc: „Wieczne spoczywanie
Racz mu Panie dać!"

Grób Franka nie poświęcony,
Smutno stoi opuszczony
U cmentarnych bram.
I nikt nad nim nie zapłacze!
Pies zawyje, kruk zakracze
Może tylko tam!...

K. Samołyk. Urzejowice.

Dlaczego mało chleba mamy?

Każdy chłop rolnik rozumie to dobrze, że o jałowej sieczce i lichem sianie koń w robocie nie wytrwa. Gdy przychodzi robota w polu, rozbija się też chłop-rolnik za owsem dla konia, bo tylko sieczka owsem dobrze okraszona daje koniowi siłę przy pracy. Kobieta wiejska rozumie to dobrze, że przy słomie lub jałwej parzonce krowa mleka nie da. Otręby i trochę soli do parzonki wrzucane sprawiają, że krowa ze smakiem parzonkę zjada i więcej mleka daje. O tem wszystkiem wie nasz chłop-rolnik i nasza kobieta wiejska a tymczasem większość ludzi na wsi nie rozumie, że rola to mać, da, ale jej trzeba dać posilny, a więc dobrze urobiony nawoz. — Stąd wniosek: mało chleba mamy, bo nasze role zasilamy lichym, źle urobionym nawozem i pozbawionym tej siły, którą daje gnojówka.

Wielu chłopów-rolników dobrze to rozumie, że w hodowli zwierząt domowych dużo od gatunku zależy; to też uganiają się ludzie za cielątkiem po dobrym buhajku i po dobrej krowie, a kobieta nawet do trzeciej wsi pójdzie za wylęgowemi jajami po nieśnych kurach. Niestety, niema tego zrozumienia przy doborze ziarna do siewu. Sieje się ziarno, jakie Bóg dał, pocieszając się nadzieją, że w dobrym roku i ze stokłosy żyto się urodzi, a nie pojmuje się tego, że liche ziarno o małej zawartości mączki w roli marnieje i plonu nie wydaje. Siejemy gęsto, a zboże rzadko schodzi. Zeszłe roślinki z lichego ziarna i na roli lichym i cienkim nawozem zasilonej nie krzewią się. Pozostaje na roli dużo wolnego miejsca. To miejsce wypełniają chwasty. Gdyby nawóz był silny, a ziarno doborowe, krzewiłyby się zeszłe roślinki i dusiłyby wzrastające chwasty. — Tymczasem widzimy na naszych gruntach ten smutny objaw, że chwasty duszą zboże. Liche ziarno, które siejemy, to druga przyczyna, że mało chleba mamy.

Na wsi nie lubią jeść z talerza i całkiem słusznie, bo z talerza nie poje. Miska głęboka i to wypełniona jadłem po brzegi, to jedzenie na wsi. Chcemy jeść z głębokiej miski, a zasianemu zbożu dajemy jeść na talerzu. Bo chyba każdy przyznać musi, że rola, orana płytko, w cztero- lub sześcio-skibne zagonki, to talerz, na którym uprawnej roślinie jeść dajemy. W tym roku ślicznie się urodzaje zapowiadały, cieszyliśmy się też wszyscy, że chyba głodu nie zaznamy. Tymczasem zboża nie dopisały. Zwala się winę na Pana Boga, bo się mówi, że na czas wykształcania się ziarna przyszła posucha. Nie chce się zrozumieć, że przyczyną nieurodzaju jest płytka orka. Przy głębokiej orce posucha nie jest tak dotkliwa: rola bowiem głęboko wzruszona, zatrzymuje dużo wilgoci z zimy i z wiosennych deszczów, a gdy przyjdzie posucha, wilgoć podchodzi do góry; w tej wilgoci rozpuszczają się pokarmy ro-

ślinne i mimo posuchy, zboże się wykształca i daje plon dobry. Płytka, orka to trzeci powód, że mamy mało chleba.

Duńczyk rozumie znaczenie dobrze urobionego nawozu, doborowego ziarna do siewu i głębokiej orki; dlatego otrzymuje z jednego hektara 31 q pszenicy, a 19 p żyta. Rozumieją to nasi bracia w Poznańskiem i dlatego mają z 1 hektara 20 p pszenicy, a 16½ p żyta. My tego nie rozumiemy i rozumieć nie chcemy i dlatego też młócimy z 1 hektara 11½ q pszenicy, a 10½ żyta.

My spuszczamy się na Opatrzność Boską, wyglądamy cudu na naszych gruntach, a nie rozumiemy, że i tak cud na tych gruntach się okazuje, skoro przecież jakieś plony zbieramy, chociaż lichym nawozem rolą zasilamy, liche ziarno siejemy i temu ziarnu przez płytką orkę wilgoci w ziemi na czas posuchy nie gromadzimy. A zatem: do urządzenia porządnej gnojowni się wziąć, nawóz po każdem wyrzuceniu na gnojowni ułożyć, udeptać i gnojówką zlać, zboże do siewu należycie oczyścić, cztero- i sześcio-skibne zagonki głęboko w składy przed zimą poorać, to obowiązek rodzinny i obywatelski chłopa-rolnika. U dołu w domu i przy domu, w sadzie, na polu i na łące rozumna i umiejętna praca chłopa-rolnika sprawi, że „lud kmiecy dźwignie Polskę swemi plecy".

J. K. Tatara.

O mokrych łąkach i nawozach słów kilka .Kółkowcom pod rozwagę.

Łąka jest najwdzięczniejszym kawałkiem ziemi dla rolnika; wymaga bowiem mało wkładu, a wydaje siano, które tak w gospodarstwie domowem, jak i na sprzedaż jest wielkiej wartości. Łąka łące nierówna. Mamy łąki suche, wilgotne i mokre. Na łące prawie wilgotnej rosną szlachetne trawy, groszki i koniczyny, które dają bardzo dobre i pożywne siana. Na mokrych łąkach natomiast rosną takie gatunki traw, których korzenie muszą stale tkwić w ziemi, wodą przepojonej, inaczej giną. Do tych roślin należą sitowia i wisy. Na mokrej łące widzimy też masami mech, co stąd pochodzi, że mokra łąka jest zimna, a wiadomo, że gdzie jest zimno, tam mech rośnie. Mech dusi szlachetniejsze trawy, tu i ówdzie na mokrej łące się ukazujące i jest powodem, że zbiór siana z mokrej łąki jest słaby. Chłopskie mokre łąki nietrudne są do przemienienia na łąki wilgotne i dobre; są one bowiem małe i w takiem położeniu, że odwodnienie ich nie sprawia trudności. Tymczasem widzimy po kraju chłopskie łąki dalej mokremi, jak za naszych dziadów? Jakaż tego przyczyna? Są tego dwa powody: niedbalstwo i obawa, że osuszona łąka stanie się suchą i mniej siana wydawać będzie. Z niedbalstwa koniecznie wyleczyć się trzeba; obawa zaś, że osuszona łąka mniej siana wydawać będzie jest płonna. Osuszona łąka będzie i tak wilgotną, a więc łąką, na której się ukażą szlachetne trawy, groszki i koniczyny, a sitowia, wisy i mchy wyginą. Grzechem nie do darowania jest cierpieć mokrą łąkę, a patrzeć na mizerne krowy i mizerne dzieci, dla których mleka od krów licho żywionych nie wystarcza.

W Holandji były ongiś same moczary i bagna. Światły i pracowity Holender uczynił z tych moczarów i bagien prześliczne łąki, na których się chowa holenderska krowa, którą właściciele dworów, jako wysoce mleczną, do naszego kraju sprowadzają. Tam tak wiele pracy do owych moczarów i bagien włożono, że mówimy: „Holender każdą piedź ziemi własną pracą zdobył". Rozumiał on znaczenie wody dla łąki, ale przez nawodnienie w razie posuchy. Cóżby powiedział Holender o nas, gdyby nasze mokre łąki zobaczył, gdzie tylko łopatę w rękę wziąć i najzwyklejszemi rowami łąkę osuszyć można.

Jak mylnem jest rozumowanie wielu chłopów rolników, że łąka musi być mokra, tak mylnie rozumują niektórzy chłopi-rolnicy, że się nawóz najlepiej urabia, gdy się w gnojówce znajduje; stąd to umyślnie urządzają głębokie gnojownie, aby jak najwięcej gnojówki w nich się zmieściło i aby w tej gnojówce nawóz się znajdował. Jak mokra łąka jest zabiciem dla gospodarza, tak i taka głęboka gnojownia jest bardzo szkodliwa; gnój bowiem, pozostający ciągle w gnojówce, nie urabia się dobrze, gdyż nie mogą się w nawozie wytworzyć sole nawozowe, które pokarm dla roślin stanowią. Jak nawodniana łąka w razie posuchy daje dużo i dobrego siana, tak też i nawóz gnojówką nawodniany, a więc gnojówką zlewany, urabia się dobrze i gromadzi dużo pokarmów roślinnych.

Mokra łąka i trzymanie nawozu w gnojówce, to dwie wady, z których chłop polski wyleczyć się powinien. Jesień tegoroczna cudna. Do osuszenia łąki i do urządzenia gnojowni bardzo się nadaje. Jednej i drugiej roboty podjąć się warto. Trud się opłaci. Jeżeli Kółkowcy w tej pracy natrafiają na jakie trudności, niech się z tem odniosą do swoich Towarzystw rolniczych a może rada i pomoc się znajdzie.

J. K. Tatara.

Godne naśladowania.

Utarło się u nas ogólne mniemanie, że wieś polska niechętnie składa ofiary na armję, że wogóle nie po obywatelsku traktuje sprawy ogółu. Tymczasem wina leży nieraz po stronie osób zbierających ofiary, nie daje się bowiem zapewnienia, że dary, złożone, dostarczone będą wprost na front, dla żołnierza naprawdę potrzebującego. Rozpocząwszy w Łowickiem zbiórkę darów dla żołnierzy, uprzedzana przez wszystkich, że „chłop stanowczo nic nie da", spotkałam się z tak serdeczną ofiarnością, że zdumiona wprost byłam, iż dotąd jej nie wykorzystano dla celów armji. Odbierając dary, zapewniałam uroczyście, iż odwiozę je sama na front. Następujące podziękowanie jest tego dowodem:

Dowództwo 14 dywizji piechoty Wielkopolskiej, w imieniu wszystkich żołnierzy dywizji, kwituje z odbioru podarków, jak bielizny, materjałów wojennych wsiom: Dąbkowice, Jaszno, Jastrzębia, Pielaszków, Guźnia, Lisiewice, Trąby, Chruślin Ostrów, gminy Dąbkowice, Szymanowice gminy Bąków, oraz wsi Bocheń pow. łowickiego z odbioru 10 worków mąki żytniej i 4 worków żyta.

Jednocześnie Dowództwo 14 dywizji piechoty Wielkopolskiej składa serdeczne podziękowanie za te hojne dary, w imieniu swojem i swych żołnierzy, którzy

głęboko odczuwają ofiarność swych Rodaków. Każdy, choćby skromny podarek w postacie ciepłej odzieży na zimę. jakiej brak, najwięcej żołnierz walczący na froncie odczuwa, przyjęty będzie z głęboką wdzięcznością, jako dowód współdziałania ludu z jego obrońcami.

Jeszcze raz składamy serdeczne Bóg zapłać.

Dowódca 14 dyw. piech. Wielkop.
(—) **Konarzewski**, generał-ppor.

Zachęciło ono włościan pow. łowickiego do utworzenia przy Kółku rolniczem powiatowem włościańskiego komitetu pomocy dla żołnierza pod przewodnictwem posła T. Kurczaka. Komitet ten ma na celu porozumienie się wprost z frontem, aby uniknąć pośrednictw długotrwałych i często bezcelowych. Gdyby wszystkie Koła rolnicze powiatowe poszły za tym pięknym przykładem, łatwo byłoby utworzyć silną organizację. Mogłaby ona potem odegrać ważną rolę w sprawach szerszych, związanych z włościaństwem.

Halina Le Brun.

KRONIKA.

Kalendarzyk tygodniowy. Niedziela, 24 października: Feliksa.; poniedziałek, 25 października: Bonifacego, Kryspina; wtorek, 26 października: Ewarysta, Lucjana; środa, 27 października: Sabiny m., Florentyny; czwartek, 28 października: Szymona i Tadeusza; piątek, 29 października: Narcyza b., Zenobjusza; sobota, 30 października: Alfonsa, Marcelego; niedziela, 31 października: Lucylli, Urbana.

Wypłata procentów od długoterminowej pożyczki państwowej. Ministerstwo skarbu podaje do wiadomości, że procenty od długoterminowej pożyczki państwowej 1920 r. za czas od 1 kwietnia do 1 października b r. wypłaca Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa i jej oddziały, kasy państwowe i instytucje finansowe. na podstawie przedstawionych świadectw tymczasowych. W celu podniesienia należnych procentów, oraz otrzymania obligacyj, należy zwrócić się do instytucji, w której zostały zakupione świadectwa tymczasowe. Podnoszenie procentów może odbywać się równocześnie z wymianą świadectw tymczasowych na obligacje.

Kilka wolnych miejsc jest jeszcze w seminarjum gospodarczem w Krakowie, kształcącem nauczycielki do szkół tego rodzaju, jakich w najbliższym czasie sekcja szkół zawodowych w ministerstwie oświaty ma założyć bardzo wiele, bo w każdem powiatowem mieście. Bliższych wiadomości udziela kancelarja seminarjum (ul. Pędzichów, 13).

P. Sobolewski prezesem Nadzwyczajnego Trybunału. Prof. Balcer nie zgodził się wskutek stanu zdrowia na przyjęcie prezesury Nadzwyczajnego Trybunału, ustanowionego przez Radę obrony państwa. Wobec tego Rada ministrów postanowiła zaproponować R. O. P. na to stanowisko jego zastępcę, p. Sobolewskiego, b. ministra sprawiedliwości.

Każda broń dla nich dobra! Komisja, wysłana do północnych powiatów Kongresówki dla walki z księgosuszem (o którego szerzeniu się donosimy w tym numerze), twierdzi, że ma cały szereg poszlak, a nawet dowodów, że bolszewicy zupełnie świadomie i celowo zaciągnęli tę straszną epidemję bydlęcą do Polski. Stwierdzono n. p., iż bolszewicy dawali chłopom okazałe sztuki bydła, sprowadzone, które po dwóch dniach pobytu u nowych właścicieli zapadały na księgosusz, zarażając inne sztuki. Bolszewicy nie cofają się przed żadną bronią.

W sprawie używania pieczęci z godłem państwa. Dyrekcja policji we Lwowie ogłasza: Ministerstwo spraw zagranicznych zauważyło, że niektóre organizacje społeczne, komitety, stowarzyszenia i t. p., zwłaszcza powstałe w ostatnich czasach, używają pieczęci z orłem, bez uzyskania zezwolenia ministra spraw wewnętrznych, przewidzianego w artykule II ustawy z dnia 1 sierpnia 1919 r. (Dz. u. Nr 63 poz. 416). Zachodzą także wypadki umieszczania na pieczęci orła zdeformowanego, przez dodanie liter, znaków i t. p.

Dyrekcja policji wzywa przeto do bezzwłocznego zaniechania używania bezprawnie godeł i pieczęci, przyczem zwraca uwagę, że tego rodzaju nadużycie pociągnąć może za sobą odpowiedzialność karną, w myśl powyżej cytowanej ustawy.

Wymiar podatku dochodowego. „Gazeta Lwowska" w Nrze 234 podaje tekst ustawy o państwowym podatku dochodowym i majątkowym. Podatek wymierza się według stopni dochodu w czterech klasach miejscowości. Jeżeliby Kraków zaliczono do klasy II. jak przy dodatku drożyźnianym. to n. p. od rocznego dochodu

24.000	Mk	wynosi	podatek	1128	Mk
26.000	„	„	„	1300	„
28.000	„	„	„	1484	„
30.000	„	„	„	1680	„
32.000	„	„	„	1880	„
34.000	„	„	„	2108	„
36.000	„	„	„	2340	„
38.000	„	„	„	2584	„

i t. d., więc przy przeciętnym dochodzie średnim 38.000 Mk podatek wynosi miesięcznie 215 Mk, a więc suma tak duża, że nie wiadomo, czy podatnik ją przeniesie, zwłaszcza, gdy się do niego jeszcze zastosuje przymus pożyczek. Jak zwykle. ofiarą padną pracownicy na stałych płacach.

Samowola Włościańskiego Związku oświaty. Broszurę moją p. t.: „Oświata pozaszkolna na terenie gminy", wydaną w 1919 r. nakładem Polskiej Macierzy Szkolnej, ku memu wielkiemu zdziwieniu ujrzałem wydaną ponownie w 1920 roku przez Włościański Związek Oświaty, który samowolnie przedrukował ją bez uprzedniego zapytania, czy pragnę figurować w wydawnictwach powyższej instytucji. Jest to korsarstwo, za które będę zmuszony pociągnąć do odpowiedzialności Włościański Związek Oświaty, który, nie mając charakteru ściśle oświatowego, jest mi tem samem pod względem ideowym całkiem obcy.

Antoni Langer.

Handel sacharyną. Ministertwo skarbu opracowało regulamin o nadawaniu koncesji na handel sacharyną. Wyrób tejże, jak przywóz jej z zagranicy i handel na obszarze Rzeczypospolitej polskiej jest zasadniczo zakazany. Na wyjątki może zezwalać tylko ministerstwo. Do udzielenia koncesji na drobną sprzedaż sacharyny upoważnione są Izby skarbowe, na hurtownię zaś samo ministerstwo. Drobna sprzedaż może być tylko tam urządzona, gdzie zachodzi niezbędna potrzeba tego. Koncesja przypada conajmniej na 10.000 mieszkańców. po wsiach zaś — na 5000. Koncesje nie mogą być wydzierżawione, ani odstępowane. Pierwszeństwo w otrzymywaniu koncesji mają niezamożni inwalidzi wojskowi, oraz ubogie wdowy i sieroty po poległych żołnierzach, lub po funkcjonarjuszach państwowych. W braku takich kandydatów koncesje wydawane są kooperatywom, a gdy niema kooperatyw na miejscu, wydaje się ją składom aptecznym. Drobny sprzedawca ma prawo tylko do zarobku w wysokości 10% ceny sprzedażnej.

Kupowanie ziemi w Poznańskiem. Pytają nas czytelnicy, czy teraz mogą udawać się w Poznańskie i do Prus lub na Pomorze, które należą dziś do Polski, ażeby tam kupować ziemię.

Jeszcze te stosunki nie są zupełnie uregulowane, jeszcze endecja poznańska stawia przeszkody, ale jednakże jechać w Poznańskie i tam szukać ziemi i kupować ją już można; nikt nie ma prawa stawać na przeszkodzie kupującym tam ziemię. Jadąc tam, trzeba jednakże mieć od swojego powiatowego komisarza ziemskiego „zaświadczenie, stwierdzające, że nowonabywca jest krajowcem, fachowym rolnikiem i że dotychczasowe gospodarstwo swoje całkowicie zlikwidował". Zaświadczenie takie powiatowy komisarz ziemski powinien wydawać na zasadzie okólnika Głównego Urzędu Ziemskiego z dnia 7 maja r. b., Nr 114. Nadmieniamy wreszcie, że w Poznaniu w tamtejszym Urzędzie Osadniczym zaczyna urzędować specjalny urzędnik Głównego Urzędu Ziemskiego, p. A. Okołowicz, do którego można się zwracać w każdej potrzebie. Gdyby Urząd Osadniczy w Poznaniu czynił tutejszym nabywcom jakiekolwiek przeszkody, to pokrzywdzonym służy apelacja do Głównego Urzędu Ziemskiego w Warszawie, ulica Szkolna, l. 11.

Zaginął mężczyzna, od połowy sierpnia, lat około 60, niskiego wzrostu, nazwiskо Ludwik Mądry. Cierpiał od początku wojny na nieuleczalną chorobę. Gdyby ktoś wiedział o takim lub podobne zwłoki napotkał, prosimy nas powiadomić. Adres: Marja Mądra, l. 55, wieś Wrzępia, o. p. Ujście Solne, Małopolska.

Pierwszy kurs rolniczy w powiecie nowotarskim.

Staraniem Rady powiatowej w Nowym Targu i w porozumieniu z ministerstwem rolnictwa rozpocznie się w połowie listopada b. r. dwumiesięczny kurs rolniczy dla gospodarzy powiatu nowotarskiego i przydzielonych obszarów ziemi Spisko-Orawskiej.

Nauka na kursie obejmować będzie najpotrzebniejsze wiadomości z gospodarstwa wiejskiego, jak: uprawę owsa ziemniaków, jarcu, lnu, tytoniu i t. d. Dalej uprawę łąk, pastwisk. Pielęgnowanie, leczenie, żywienie zwierząt domowych. Sadzenie i pielęgnowanie drzew owocowych. Obchodzenie się z pszczołami. Zaznajomienie się z księgami hipotecznemi i inne bardzo ważne działy z gospodarstwa wiejskiego.

Nauka będzie bezpłatna! Niezamożni gospodarze otrzymają na utrzymanie odpowiedni zasiłek.

Kierownictwo dołoży wszelkich starań, aby wszyscy uczestnicy po ukończeniu kursu zaopatrzeni byli w doborowe nasiona do siewu, nawozy sztuczne i drzewka owocowe.

Zgłoszenia na kurs i wpisy przyjmuje p. sekretarz Rady powiatowej w Nowym Targu codziennie od godziny 10-tej do 12-ej rano i udziela bliższych informacyj.

W interesie waszym, Bracia Rodacy, leży, abyście jak najchętniej na kurs się zgłaszali ze względu na rozpocząć się mający podział gruntów, podniesienie rolniczej kultury i dobrobytu w powiecie.

Bronisław Gąsienica-Sieczka,
dyrektor szkoły rolniczej.

W jedności siła naszego Polskiego Stronnictwa Ludowego!

Wyprawa po buty.

(Na melodję: „Chciało się Zosi jagódek".)

Chciała bolszewja mieć buty,
Kupić ich za co nie miała.
W Warszawie butów dostanie,
Więc wziąć Warszawę nam chciała.

Szli pod Warszawę dniem, nocą,
Łapcie na strzępy porwali,
Warszawa dała im lanie,
Więc do dom boso zmykali.

Szli „uszczęśliwić" biedotę,
Ażeby boso chodziła.
Lecz nasza armja waleczna
Bolszewji mordy nabiła. *Lech.*

Rozmaitości.

Książki olbrzymy. Bibljoteka królewska w Sztokholmie posiada rękopis, znany p. n.: „Biblji djabelskiej"; nazywają go również „księgą olbrzymem", z powodu jego niezwykłej objętości. Długość tej księgi wynosi 90 centymetrów, szerokość zaś — 50, a ciężar jest taki, że trzech ludzi zaledwie może ją unieść. Księga zawiera 30 900 stronic; siedmiu kartek brakuje. Każda stronica składa się z dwu kolumn. Obliczono, że na wyrób pergaminu tej księgi zużyć musiano skór z 460 osłów. Oprawa zrobiona jest z drzewa dębowego grubości 4 i pół centymetra z klamrami. Innym podobnie olbrzymim tomem jest księga, wykonana przez Tow. „Hich—Judd" w San Francisko i wystawiona na pokaz podczas wystawy kalifornijskiej, gdzie odegrała rolę albumu pamiątkowego. Księga ta waży 250 kg., a rozmiary jej są: 775,065, a oprawy 85,070, grubość zaś 0,5. Tom ten składa się z 700 stronic, na których w niej 135.000 podpisów.

Największe monety na świecie. Największą i najcięższą z monet złotych, które były dotychczas w obiegu, jest lool Anamitów w Indjach. Moneta ta waży niemal pół kilograma i wartość jej dochodziła przed wojną do tysiąca koron. Następną największą monetą jest japoński obong, reprezentujący wartość około 300 koron i bonta Aszantów. Do najcięższych monet srebrnych należą: anamicki angel, ważący przeszło funt, chiński tuol i austrjacki podwójny talar.

Gospodynie angielskie zrzeszają się dla walki z drożyzną. Z Londynu donoszą, że tamtejsze kobiety, prowadzące samodzielne gospodarstwo domowe, zwołały wielkie zebrania w celu obmyślenia środków do walki z drożyzną. Lady Asquith domagała się oddania ludności wielkich zapasów aprowizacyjnych, które znajdują się w dokach. Mrs. Lyal wzywała zgromadzone kobiety, aby nie kupowały rzeczy zbytkownych, bez których mogą się obejść.

— Jeżeli kupiec zażąda wygórowanej ceny — rzekła — to bez wahania wnieście skargę do urzędu walki z lichwą towarową.

Automobil mieszkalny. Jedna z szwajcarskich fabryk sporządziła automobilowe mieszkanie, w którem znajduje się salon na 3.3 m. długi i 2 16 szeroki, kuchnia, łazienka i klozet. Urządzenie salonu jest nadzwyczaj wytworne, a stanowią go dwie kanapy dywanowe, które mogą być szybko zamienione w cztery łóżka, rozsuwalny stół jadalny oraz

biurko, fotel i szafka ścienna z przyborami do pisania. Za pomocą firanki może być salon podzielony na dwie sypialnie, każda o dwóch łóżkach. Oświetlenie jest elektryczne Kuchnia, oddzielona od salonu korytarzykiem, posiada palenisko benzynowe, lodownię, oraz wszystkie przybory kuchenne. Łazienka kompletnie urządzona służy zarazem za sypialnię dla służącego. Ten ruchomy dom jest zaopatrzony w motor o szybkości 22 km. na godzinę.

Posiadacz takiego gmachu może nie kłopotać się trudami, związanemi z podróżą.

Największy dzwon świata ma powstać w najbliższej przyszłości w Ameryce. Jest on na razie tylko projektem, omawianym żywo przez prasę amerykańską. Dzwon ten ma być zarazem pamiątką wielkiej wojny. Spoczywać będzie na wysokiej wieży w Waszyngtonie, na którą złożą się kamienie z bohaterskich miast Reims, Verdun, Ypres i Lowanium. Olbrzymi ów dzwon wedle projektu składać się ma z pojedynczych pięćdziesięciu czterech dzwonów; liczba ta odpowiada liczbie państw, złączonych w Związku Stanów Zjednoczonych. Będzie to zatem formalna orkiestra, mogąca zadowolić marzenia najkapryśniejszych harmonistów.

Statystyka miasta Petersburga. Ostatni spis ludności w Petersburgu, zarządzony przez władze sowjeckie, dał następujące cyfry: Ogólna liczba mieszkańców 710.000, w tem 300.000 mężczyzn, a 410.000 kobiet. W r. 1916 Petersburg liczył 3,000.000 ludzi. Komentarze zbyteczne.

Parcelacya obszarów dworskich we wschodniej Małopolsce.

Majątek Bortniki, powiat Buczacz, stacja kolejowa Czechów, 2 km. Kościół i szkoła polska w Słobódce Dolnej 2 km. Obszar 486 morgów roli, czarnoziem i glinka, 16 morgów łąk dwukośnych, pastwisk 23 morgów, las wedle potrzeby. Cena za mórg 4.000—5.000 Mk.

Majątek Gliniany, powiat Przemyślany, stacja kolejowa Zadwórze, 12 km. Kościół i szkoła polska w miasteczku Gliniany. Obszar 115 morgów w gminie katastralnej Gliniany, rola czarnoziem na podglebiu wapiennem pierwszej klasy. Cena za mórg 7.000 Mk. Obszar 45 morgów w gminie katastralnej Przegnojów, 5 km od miasteczka Gliniany, rola jak poprzednia. Budynków niema. — Cena za mórg 5000 Mk.

Majątek Hajworony, powiat Radziechów, gmina katastralna Pawłów, stacja kolejowa Chołojów, 1 km. Kościół i szkoła w miejscu. Obszar 600 morgów roli, glinka z domieszką pruchnicy i rumosz, 200 morgów łąk dwukośnych i 700 morgów lasu bez budynków. Budulec sosna na pniu w cenie 70 Mk za 1 m^3. Cena roli i łąk zależnie od jakości 4.500 do 7.000 Mk. Las według oszacowania; okolica lesista, tartaki w Chołojowie i Sieicu.

Dobra Kaplińce, powiat Brzeżany, stacja kolejowa Zborów, 20 km. Obszar 399 morgów, w czem roli 230 m., łąk 15 m., stawisk 142, ogrodu 5 morgów, pastwisk 4 m. Rola czarnoziem pierwszej klasy, łąki dobre, dwukośne, budynki zniszczone. Cena 3.500 Mk za mórg.

Dobra Korsów, powiat Brody, stacja kolejowa Brody, gościńcem bitym 21 km. Kościół i szkoła polska (obecnie fundowane) w miejscu. Obszar 1800 morgów roli, lekki czarnoziem, pierwszej klasy, 700 morgów łąk dwukośnych, meljorowanych pierwszej klasy, 250 morgów lasu. Ruiny z budynków, materjał budulcowy sosna po 2 m^3 za każdy zakupiony mórg gruntu w cenie od 42—56 Mk za jeden metr sześcienny. Cena ziemi 4.000—4.500 Mk. Las według oszacowania.

Dobra Raźniów, powiat Brody, stacja Zabłotce 4 km., dwa młyny wodne po dwa kamienie z mieszkaniami dwa stawy o przestrzeni około 46 morgów. Cena młynów ze stawami 500.000 marek pol.

Dobra Sznyrów, powiat Brody, stacja kolejowa Brody. Kościół i szkoła, fundowana obecnie w Kleketowie, 2 km. Obszar 70 morgów roli pszennej, pierwszej klasy, 50 morgów łąk meljorowanych, 10—15 morgów lasu sosnowego rębnego. Dwie nowe stajnie murowane z cegły, o dźwigarach żelaznych, dachówką kryto, żłoby betonowe piętrowy spichlerz ze stodołą o dwu skrzydłach również z cegły murowany, dachówką kryty, zupełnie nowy. Cena z budynkami po 7.000 Mk pols. za mórg gruntu. Las wedle oszacowania.

Dobra Wierzbiatyn, powiat Buczacz, stacja kolejowa Jezierzany-Barysz, 1 km. Kościół i szkoła w Baryszu 3 km. Obszar 430 morgów roli, czarnoziem pierwszej klasy, łąk dwukośnych 50 morgów, pastwisk 10 morgów. Dwie chaty dwojak i trojak, zresztą budynków gospodarczych niema. Las wedle potrzeby w ilości dowolnej. Cena 5.000 do 7.000 marek za 1 mórg.

Dobra Złotniki, powiat Podhajce, stacja kolejowa Podhajce 18 km. Kościół i szkoła polska w miejscu 150 morgów roli, czarnoziem pierwszej klasy, 150 morgów łąk dwukośnych. C na od 2.800 do 3.200 marek.

Dobra Złoczówka, powiat Brzeżany, stacja kolejowa Zborów, 20 km. Obszar 298 morgów, w czem 157 morgów roli, czarnoziem pierwszej klasy, łąk dobrych dwukośnych 21 morgów, pastwisk 75 morgów, lasu (zrębu) 40 morgów. Budynki zniszczone. Cena 3.500 marek.

Dobra Soroka, powiat Skałat, stacja kolejowa Chorostków, 4 km., powierzchnia 550 morgów podolskiego czarnoziemu, 6.000—8000 marek polskich za mórg.

Dobra Mszaniec, powiat Husiatyn, stacja kolejowa Derniówka, 2 km., powierzchnia 1.000 morgów roli, 200 morgów łąk. Cena 6.000—8.000 marek polskich za mórg.

Informacyj co do tych majątków udziela Dyrekcja Towarzystwa Agrarno-Osadniczego, Lwów, ul. Halicka 21 i Sekcja Osadnicza Towarzystwa, Kraków, ulica Czysta L. 6, II p.

Wesoły kącik.

Usprawiedliwił się.

Na ulicy Petersburga bolszewik spostrzega jegomościa obutego w eleganckie lakierki.

— Stój! — woła.

Zaczepiony przystanął.

— Czego? -

— Przyznaj się — bierze go na spytki przedstawiciel władzy sowieckiej — ty burżuj?...

— Ależ, co znowu, towarzyszu! Taki sam jestem proletaryusz, jak i ty.

— Nie łżyj! Nie oszukasz. Skądbyś miał takie obuwie?

— Ukradłem, towarzyszu.

— Aa!... ukradłeś..., to co innego. Możesz iść dalej spokojnie.

Łasik.

Żołnierska niedola.

— Co płacze ta Maciejowa
I co znaczą te lamenty?

— „Bieda z Józkiem, Panie święty,
Nieszczęśliwa matki głowa!
Kiej w cywilnym żył se stanie,
Chłopak zdrów ci był, jak ryba...
Pisze dziś, że zamrze chyba,
Wciąż choruje, święty Panie!
Oj, we wojsku bieda taka!
Coś ci go na wnątrzu strzyka,
Nie pomaga mu aptyka...
Bieda przyszła na chłopaka.
Czy w okopach, czyli w leże,
Wciąż w robocie są doktory:
Ciągiem jeno kwęka, chory...
Po co Józek szedł w żołnierze!"

— Ciężką służbę bez wątpienia
Ma, gdy słabość mu się zdarza?

— „Dyć jest w pułku za kucharza
I słabuje z przejedzenia". *Fr.*

Pomysłowy Moskal.

Do rąk bolszewików dostała się gazeta z Warszawy, a w niej takie ogłoszenie:

„Maść na porost włosów. Po kilkurazowem użyciu dziwne skutek".

— Ach! — wzdycha jeden z czytających — gdyby to mieć tę maść cudowną!

— Na co ci ona? — pytają towarzysze — przecież bez niej kudły masz, jak strach na wróble.

— Ja też nie głowę nią bym smarował, a świtkę. Jakby na niej włosy wyrosły, to miałbym kożuch na zimę.

LISTY.

Co mówią endecy na wiecach?

Z ziemi kutnowskiej.

Dnia 26 września, w niedzielę, po nabożeństwie w Łękach, poseł Staniszkis urządził wiec sprawozdawczy. Po wybraniu jednego z mieszkańców na przewodniczącego, rozpoczął przemówienie swoje p. Staniszkis od ogólnych spraw. Po upływie pewnego czasu doszedł p. Staniszkis do polityki ukraińskiej, zaznaczając, że „stronnictwa lewicowe były inicjatorami tworzenia Ukrainy, jak również i Naczelne dowództwo. Polityka Naczelnego dowództwa i stronnictw lewicowych w sprawie Ukrainy dla państwa naszego była zgubą. Pójście naszej armji do Kijowa doprowadziło nas do katastrofy. Związek ludowo narodowy był całkowicie przeciwny polityce ukraińskiej. My szliśmy po linji p. Romana Dmowskiego. Przewidując nieszczęście, ostrzegaliśmy Naczelne dowództwo. Lecz nie posłuchano nas, i, dzięki temu, przyszło nieszczęście, że bolszewicy przyszli pod Warszawę, zniszczyli i zrabowali kraj. Kto temu winien? Zawinił tu głównie Naczelnik państwa i stronnictwa lewicowe.

„Co do Naczelnego dowództwa, to ono zasługuje na wielką krytykę. Przedewszystkiem niema w niem ludzi fachowych, a rekrutują się oni z ludzi, którzy niedawno trudnili się rozbojami, napadali i rozbijali kasy, a dzisiaj piastują władzę.

„Kto wie, coby się z nami stało, gdyby nie przyszła nam z pomocą Francja. Francji, a szczególnie jenerałowi Weygandowi, należy zwycięstwo nasze zawdzięczać.

„Społeczeństwo nasze powinno się domagać ukarania za wypadki winnych i zmiany dowództwa w całem tego słowa znaczeniu".

Tak przemawiał endecki poseł.

Wreszcie przerwała się miara cierpliwości u ludu. Józef Sęczkowski pierwszy przerywa przemówienie p. Staniszkisa, robiąc mu wyrzuty w następujący sposób: że on, poseł, gorszy lud swojemi przemówieniami i buntuje lud przeciw Naczelnemu dowództwu. „Jeżeli jest źle, to waszym obowiązkiem jest tych spraw u góry, w Sejmie, dopilnować. Naszym zaś obowiązkiem jest rządu słuchać i jego rozkazy wykonywać. Panie pośle, my, lud, uważamy, że w obecnej chwili to skupienie i jedność nam jaknajwięcej są potrzebne".

P. Staniszkis przerywa p. Sęczkowskiemu, mówiąc: „Co wy będziecie mnie polityki uczyć. Jak ja zacząłem politykować, to Sęczkowski jeszcze świni nie pasał".

Wtedy Sęczkowski nagle odpowiada: „Ja pasania świń się nie wypieram, lecz pan nie jesteś zdatny do polityki, jak również i pasienia świń. W innym czasie możnaby panu darować, lecz dziś to nie do darowania, a zwłaszcza na tem zebraniu, gdzie jest dużo żołnierzy, których pana przemówienie nie budnje".

Nagle żołnierze rzucają się do posła Staniszkisa z pięściami zaciśniętemi i okrzykiem, że „my za kochanego wodza i Ojczyznę gotowi jesteśmy życie oddać, nie pozwolimy na obrzucanie Naczelnego wodza błotem".

Następnie rzucają się kobiety na posła Staniszkisa, rozgoryczone, ze słowami: „my pamiętamy, że kłótnie doprowadziły do tego, że bolszewicy przyszli do nas. My swoich mężów, synów i braci posłaliśmy do obrony kraju. Ale ty, panie pośle, przyjechałeś warcholić".

Ludzie z przeciwnego obozu zmuszeni byli bronić posła Staniszkisa przed obiciem wzburzonych mas. A poseł Staniszkis musiał uciekać z wiecu.

Wreszcie zebrany lud wzniósł okrzyk na cześć Naczelnika państwa i na cześć rządu Witosa i rozszedł się. Chłopi bez żadnej agitacji umieli osądzić posła Staniszkisa.

Posła takie przygody często spotykają w Kutnowskiem. Pierwszy raz w Łękoszynie na wiecu, drugi raz w Orłowie, a teraz ostatnio w Łękach. Spotykają tego posła niespodzianki we własnym okręgu wyborczym, lecz na nie zasługuje.

Z Wielickiego.

Praca dla obrony państwa w powiecie wielickim nie ustaje. Zaprzestano wprawdzie werbunku ochotników do wojska polskiego, zbiórki broni i amunicji, ale propaganda za pożyczką wojenną, za niesieniem pomocy żołnierzowi polskiemu i jego rodzinie, a przedewszystkiem za niesieniem pomocy ewakuowanym przez wojnę z ich własnych siedzib, trwa w dalszym ciągu — i to przeważnie między ludem wiejskim, który pod tym względem najwięcej okazuje ofiarności.

Powiatowy Komitet Obrony Państwa P. S. L., pod przewodnictwem profesora L. Młynka, w dalszym ciągu odbywa wiece po wsiach, a na nich zapadają jednogłośno uchwały, wyrażające Naczelnikowi państwa i Dowódcy armji polskiej, Józefowi Piłsudskiemu, i prezydentowi ministrów, Wincen-

temu Witosowi, największe zaufanie, cześć i wdzięczność za dzielną, wytrwałą i skuteczną obronę Ojczyzny przed najazdem dzikiego barbarzyństwa bolszewickiego.

Po wymienionych w poprzednich korespondencjach, w dalszym ciągu odbyły się wiece: w Sierczy, Sieprawiu, Zakrzowie, Raciborsku, Koźmicach i Wieliczce (cztery wiece) przy bardzo licznym udziale chłopów i robotników z miejscowych i okolicznych gmin.

Na wszystkich tych wiecach omawiano potrzebę dalszej obrony państwa, bez względu na militarne sukcesy. Wszędzie odzywały się głosy, zachęcające do wytrwania w popieraniu obecnego rządu i armji, przez dawanie dzielnego żołnierza, pożyczki państwowej i odpowiedniego umundurowania i w tym sensie zapadały jednogłośne uchwały.

Imponująco wprost wypadły wiece w Sieprawiu, Zakrzowie i Sierczy, gdzie włościaństwo wykazało niezwykłe zrozumienie spraw państwowych i szczerą chęć zaspokojenia jego potrzeb. Zasługa to miejscowych Rad ludowych P. S. L., a przedewszystkiem ich przewodniczących. Oprócz propagandy pożyczki państwowej, omawiano sprawy Czerwonego i Białego Krzyża, sprawy ludowej i ekonomicznej oświaty i narodowego uświadomienia ludu przez prace w Kółkach i Czytelniach ludowych. To też rezultat tej wytężonej pracy jest niespodziewany: pożyczka państwowa, w tak małym i biednym, chłopsko-robotniczym powiecie, dosięgła sumy 12,000.000 Mk. Oprócz tego, złożono wiele broni, amunicji, wkońcu odzieży, złota, srebra, gotówki i zboża dla rodzin polskich żołnierzy i osób, ewakuowanych z terenów, objętych wojną.

Także osiągnięto rezultat moralny, t. j. pojednanie się poszczególnych stanów ze sobą do wspólnej pracy dla obrony państwa.

Tylko na ostatnim wiecu w Wieliczce główny propagator idei bolszewickich w powiecie, p. Jagła, usiłował skompromitować miejscową P. P. S. swoimi wywodami o bolszewikach i zachęcał „do zgodnego z nimi pożycia i współpracy dla dobra ludu polskiego i rosyjskiego", przez co wywołał ogólne oburzenie zebranych chłopów i robotników. Odezwały się głosy: „Idź do Moskwy!" — a wkońcu p. Tatara, przewodniczący wielickiej Rady robotniczo-górniczej i członek P. P. S. w Wieliczce, postawił wniosek do uchwalenia Naczelnikowi państwa, obecnemu rządowi i wojsku polskiemu za uratowanie Ojczyzny najwyższą cześć i uznanie, a pogardę i hańbę tym wszystkim, co zdradzają Ojczyznę i łączą się z bolszewikami. P. Jagła widząc, że go się własna partja publicznie wyparła i przez usta p. Tatary wyraziła mu swoją pogardę, uciekł ze zgromadzenia, jak zmyty, a za nim inni sowietnicy: Woreń, Mistat i Węgrzynek z Bierzanowa, ze spuszczonymi nosami na kwintę... *Uczestnik.*

Z Przeworskiego.

Rolnictwo i gospodarka całkiem upadło w powiecie przeworskim; pomimo, iż powiat przeworski zaliczony jest do powiatów 1 kategorji, daje się odczuwać wielki brak nasion doborowych. Wojna 6 letnia doprowadziła rolnictwo do upadku; kiedy mężczyźni odeszli do wojska, kobiety uprawiały rolę, lecz uprawa była bardzo licha. Zboże siewne zmieszało się przez połowę z chwastami, tak, że dziś wydaje bardzo mały plon. W powiecie są dwie fermy doświadczalne pp. Turnaua i Scipiona lecz o nasionie trudno, a brak narzędzi rolniczych daje się odczuwać. Wspomnąć należy, że obszary dworskie mają ich dosyć, bo kiedy za rządów austrjackich była możność nabyć, nabywali je tylko obszarnicy, a pan referent rolniczy obojętny był dla chłopów. Były obszary dworskie, gdzie przed wojną prócz starych, popsutych maszyn kieratowych nie mieli nic, a dziś mają parowe maszyny, pługi motorowe i inne narzędzia rolnicze. To też nie trudno p. referentowi rolnictwa na zjeździe we Lwowie powiedzieć, iż powiat przeworski nic nie potrzebuje, bo ma narzędzi poddostatkiem. I nie pomylił się bo obszary dworskie zostały zupełnie zaopatrzone w narzędzia rolnicze, ale chłopi takowych nie nabyli. Minęły czasy rządów zaborczych przywileje nie istnieją i stwierdzić muszę, że u nas się pogorszyło. Komitet pomocy rolnej nie istnieje, a o ileby istniał to nikt o nim nie wie. Po gminach komitetu pomocy rolnej wcale nie ma. Dziwić się należy, że do okręgowego małopolskiego Towarzystwa wybrani przeważnie chłopi, ale cóż z tego; żądania, uchwały i prośby komitetu idą do kosza czy to u referenta rolniczego, czy w starostwie. Patrzyć nie można, gdy się widzi chłopa z poświadczeniem Urzędu gminnego o pozwolenie kupienia 1 korca zboża kwalifikowanego Szkoda jego kika mil drogi, bo mu powiedzą: „P. starosta zboża zabronił wydawać na zasiew". Zapytać należy poco p. referent tam siedzi; czy tylko do usług obszarników?

Powiat przeworski ma markę bogatego powiatu, lecz trzeba wiedzieć, że zaledwie jedna czwarta część jest taką. Weźmy góry powiatu 7—8 klasa, gdzie czystą glinę i karkołomne pagórki, z jednej zaś strony same piaski. Dużo się mówi o bogactwie, lecz o nędzy tych górali i tych na piaskach, to nikt nie wspomni. Wojna zniszczyła inwentarz chłopom na równi jak obszarnikom, lecz obszarnicy trzy razy więcej dostali. Nabyli konie, wozy, bydło po bajecznych cenach. Przypomina mi się, kiedy to na rejonowe „komande" przyszły uprzęże z frontu po 3 K za jeden chomont na konia, 3 K kilo liców rzemiennych, 1 K 20 hal. jedna podkładka do chomonta, 1 kilo postronków 30 hal. Kto to zabrał? Czy chłop wiedział? Obszarnicy brali po 4 wozy, a kiedy rekwirowano bydło od chłopów to po 2 K za 1 kg żywej wagi. Obszarnicy mają konie, mają bydło, a my nic. Znam chłopów (co przed wojną chowali po 2 konie, a dziś nie mają nic), konie wzięli na wojnę, brony, drabiny, pługi Moskale spalili. Chłop poszedł na wojnę, a gdy wrócił nie zastał nic, a dziś na kupianie takiego inwentarza trzeba 200.000 marek. Szuka chłop pomocy, lecz ją nie znajdzie Dlatego zwracam się do szanownego p. posła Pieniążka niech wglądnie za kulisy p. referenta czy te starostwa — czyja wina. Niech raz runą rządy obszarnicze, niech zawita do powiatu sprawiedliwość, niech chłop będzie na równi traktowany, bo krzywdzić się nie pozwolimy.

Jeden za wszystkich.

Z powiatu żywieckiego.

(Powiatowy Komitet Obrony Państwa. — Komisja ziemska. — Sprawy organizacyjne).

W chwili najcięższej dla Ojczyzny, powiat nasz nie pozostał w tyle. Bez względu na przekonania polityczne wzięto się do pracy. Na czele Komitetu stoi p. Czesław Żałkiewicz, kierownik starostwa. W starostwie też koncentruje się cała akcja. Dobrze się stało, że tak prywatna inicjatywa, jakoteż i państwowa akcja w tej sprawie, skupiona jest w rękach starosty powiatu, który przyznać trzeba pracuje z poświęceniem dla sprawy, spotykając się z pełnem uznaniem ludności. Sekretarzem Komitetu i dzielnym współ-

pracownikiem jest p. Kunzek, którego obrotności Komitet zawdzięcza wiele. Założono w Żywcu pracownię krawiecką, która dostarczyła około 2.000 płaszczów żołnierskich; prasownię szewską, pralnię bielizny dla żołnierzy, dla każdej kompanji osobno. Urządzano wycieczki i zabawy dla żołnierzy, umacniając w nich ducha polskości, i uświadamiając ich narodowo. Posłowie nasi chętnie współdziałali w pracy, to też urządzono w powiecie około 70 wieców, które jakby odmieniły ludność, uświadamiając ją o Ojczyźnie i jej obecnych potrzebach. Praca prelegentów w tym kierunku wydała bardzo dobre skutki, za co należy się prelegentom podzięka. Nie zapomniano i o służbie sanitarnej, którą przygotował i wyszkolił dr Skórski. Powiat złożył na pożyczkę 31 miljonów marek, co zawdzięczyć należy głównie energji referenta pożyczki dra Kaflińskiego, który cały czas poświęcił tej sprawie, zyskując uznanie z okazji wizytacji przez delegata Ekspozytury pożyczki państwowej. Dobrowolnych datków na armję ochotniczą, złożył powiat 225,574 Mk, 12,017 Mk w papierach wartościowych, i kilka przedmiotów ze złota i srebra. W ciężkich warunkach zaczął pracę Komitet, bo powiat biedny, górski — mało uświadomiony — lecz jedność i zgoda cuda działa.

Powiatowa komisja ziemska będzie i w naszym powiecie powołana wkrótce do życia. Członkowie tej komisji zostali już wybrani i przedstawieni do zatwierdzenia Głównemu Urzędowi ziemskiemu. Żałować należy, że Towarzystwo rolnicze okręgowe nie zwołało posiedzenia zarządu Towarzystwa w tej tak ważnej sprawie, lecz na własną rękę wyznaczyło członków do komisji. Organizacja Komisyj ziemskich gminnych jest już na ukończeniu. Materjał statystyczny potrzebny do akcji dalszej, przygotował już delegat Głównego Urzędu ziemskiego dr Stanisław Szymusik, do którego też należy się zgłaszać po wyjaśnienia, we wszystkich sprawach, związanych z reformą rolną. Dr Szymusik urzęduje w dyrekcji dóbr arcyksiążęcych.

Jeszcze w marcu b. r. odbył się zjazd delegatów P. S. L. z całego powiatu w Żywcu, na którym w obecności delegata oddziału organizacyjnego P. S. L. w Krakowie p. Bajorka i posła Kuczura, wybrano zarząd powiatowej Rady ludowej P. S. L. Przewodniczącym powiatowej Rady P. S. L. wybrano p. Józefa Barcika, rolnika z Ryshwałdu, do którego należy się odnosić ze wszystkiemi bolączkami w powiecie, a nie ze wszystkiem do posłów, jak to się obecnie dzieje. *As.*

Drożejowice, w Pińczowskiem. W sierpniu r. b. w kancelarji gminnej odbył się wiec, w którym uczestniczyło około 1500 osób płci obojga. Po zagajeniu obrad i przedstawieniu w wymownych słowach grozy położenia, poseł nasz, obywatel Krawiec, odczytał słuchaczom wezwanie prezesa ministrów, p. Witosa, do braci włościan, które na słuchaczach wywarło głębokie wrażenie. Następnie obywatel Malara z Nieszkowa w porywających słowach wezwał słuchaczy do obrony kraju przed grożącą falą bolszewizmu. Później ks. Jan Krawiec, rodak miejscowy, przemówił wymownie do serc zebranych braci, w gorących słowach przedstawił los żołnierza na froncie, a następnie zarządził składkę. Wynik zbiórki był obfity: 3496 marek, 380 rubli, w czem 10 rubli srebrem.

Sejmik powiatowy na zapomogę tymczasową dla rodzin żołnierzy uchwalił składkę po 1 marce z morgi, a zebrani gminiacy uchwalili na ten cel po 2 marki z morgi.

Na pożyczkę gmina Drożejowice złożyła dotąd przeszło 120 tysięcy marek pol. Zaznaczyć należy, że nader czynny udział w propagowaniu pożyczki państwowej bierze wójt miejscowy, Jan Łakota.

Przed kilku dniami zarządzono składkę na żołnierzy polskiego, w czem wyróżniającą ofiarność okazały wsie Dzierążnia, Zamoście, Szarbia i Rosiejów. Szczególne uznanie za gorliwość w tejże zbiórce należy się p. Stanisławie Książkowej z Szarbi.

Zaznaczyć wypada, że poseł nasz p. Krawiec, nie szczędzi sił i zdrowia swego w nawoływaniu do obrony kraju.

Sekretarz gminy: *J. Markowski.*

Z Olkuskiego. W tych dniach odbył się szereg wieców w naszym powiecie, jak Jerzmanowicach, Olkuszu, Imbramowicach i t. d.

Nastrój ludności był wszędzie bardzo podniosły i patryotyczny. Do licznie zgromadzonej, z okazyi odpustów, ludności włościańskiej przemawiali w podniosłych słowach delegaci biura propagandy przy prezydyum Rady ministrów pp.: Andrzej Chwastok i Jan Więckowski, zachęcając ludność do ofiar i pomocy dla zagrożonej Ojczyzny i przedstawiając okropne i barbarzyńskie rządy bolszewickie na ziemiach polskich, dotkniętych bolszewicką inwazyą.

Przemawiali również i posłowie tutejszego powiatu p. Ostachowski z Sułoszowej i p. Zawada z Białego Kościoła, nawołując włościan do spełnienia świętego obowiązku względem zagrożonej Ojczyzny. Bardzo piękne i wysoce patryotyczne było przemówienie ks. dra Sobczyńskiego, proboszcza z Minogi.

To też do łez wzruszona ludność ślubowała, że nie szczędzić będzie ofiar i do ostatniej kropli krwi bronić będzie zagrożonej Ojczyzny.

Z uznaniem podnieść należy ofiarność tutejszego włościaństwa. W samych tylko Jerzmanowicach zebrani na wiecu złożyli przeszło 12 tysięcy marek polskich na cele żołnierza polskiego, nie mówiąc już o innych, gdzie dary płynęły obficie.

Gorące podziękowanie należy złożyć pp. delegatom którzy, tak potrafili przemówić do uczuć ludności, że wszyscy obowiązani do służby wojskowej, niektórzy nawet nie czekając powołania, tego samego jeszcze dnia ze śpiewem odjechali do swoich oddziałów.

Po wiecach prawie wszędzie zebrani zwracali się z prośbą do delegatów, aby w ich imieniu wysłali wyrazy czci i hołdu dla naczelnika państwa i bohaterskiej armii, zaś swemu prezydentowi ministrów Witosowi słowa gorącej podzięki za pracę i trudy poniesione dla ratowania zagrożonej Ojczyzny. *Uczestnik.*

Borzęcin. Czytając naszą gazetkę już od dłuższego czasu, nie widzę nawet wzmianki o Borzęcinie. Zdawaćby się może mogło niejednemu, że u nas życie zamarło, a przecież tak nie jest. Mamy tu co chwila różne zgromadzenia i wiece dla różnych celów, a przedewszystkiem, aby dopomóc Ojczyźnie w tych wyjątkowych czasach; a praca ta odbywa się tak cicho i spokojnie, że nikt tego nie odczuwa Lud ofiarny złożył w naszej wsi jednej około pół miljona marek na pożyczkę odrodzenia, za co należy się szczególniejsze uznanie ks. Piotrowi Kołaczowi, naszemu wikaremu i naczelnikowi gminy, p. Klisiewiczowi, za co tenże otrzymał medal z Warszawy. Duszą i inicjatorem wszystkiego jest jednak ks. Kołacz; po jego przemówieniu n. p. dnia 29 sierpnia r. b. złożono na armję ochotniczą po sumie przed kościołem 3.200 Mk prócz drobnej niklowej i miedzianej monety. Zaś dnia 12 września b. r. po sumie odbyło się wielkie zgromadzenie w celu założenia komitetu obrony państwa. Po wyczerpującej, ognistej a pięknej przemowie ks. Kołacza, p. Klisiewicza i innych mowców jedno-

głośnie na propozycję ks. Kołacza uchwalono założyć komitet i opodatkować się po 5 Mk od morga ziemi; prócz tego wielu zgłosiło się na członków Czerwonego Krzyża. Piękny przykład ofiarności dał p. Rogóż, były naczelnik gminy, który zaraz na zgromadzeniu dał na ręce przewodniczącego 1000 Mk na armię polską. Oby tylko takich było więcej w naszej wiosce! *L.*

Bieńkowice w Wielickiem. W wiosce naszej, położonej w południowej górnej części powiatu, było dotychczas smutno i głucho. Ludzi czytających gazety, oświeconych, jest mało, za to garstka włościan pracuje jak możnaby ludność oświatowo i moralnie podnieść. Założyliśmy już Kółko rolnicze, Radę ludową P. S. L., a od czasu do czasu urządzamy w szkele przedstawienie amatorskie, na które się zwykle schodzi ludność okolicznych wiosek.

Ostatnio w niedzielę 10 b. m. odbyło się w naszej gminie, w domu wójta p. Kani, zgromadzenie ludowe przy udziale włościan tak miejscowych jak i z okolicznych wiosek. O sprawach ogólno-państwowych, wojnie, bolszewikach, pokoju, pożyczce, jakoteż o zadaniach ruchu ludowego w Polsce, mówił przeszło godzinę p. Czuła z Grabia. Wywiązała się dyskusja, w której okazało się, że tutejszy lud jasno zdaje sobie sprawę z powagi chwili, chętnie da na pożyczkę i różne ofiary na rzecz państwa. Narzekano tylko na zbyt wygórowany kontyngent zboża, a wiadomo, że okolice górskie powiatu, do których Bieńkowice się zaliczają, są nieurodzajne, ludzie po żniwach dokupują zboża, żyta zupełnie nie było, a tu powiat cały zaliczono do pierwszej kategoryi, co jest wielką niesprawiedliwością. Możeby tak nasi posłowie i kompetentne władze zajęły się tą anomalją i ulżyły nam cośkolwiek, bo naprawdę ciężar, gdy jest za wielki, przemienia się w klęskę, co chyba nie leży w interesie naszych władz. *Jan Marcinek.*

Grabie w Wielickiem. Wioska nasza położona w pięknej dolinie nad Wisłą, skąd roztacza się śliczny widok tak na Kraków, okoliczne góry, jak i na puszczę niepołomską, słynęła dotychczas z wielkiego uświadomienia tutejszej ludności. Mamy najstarsze, bo około 20 lat istniejące Kółko rolnicze, mamy kasę Reiffeisena, straż pożarną, czytelnię, mleczarnię i nowo założoną koszykarnię. W miejscu jest stary, modrzewiowy, świeżo po wojnie odrestaurowany kościół i ładna piętrowa szkoła. — Corocznie dość duży procent młodzieży kształci się w pobliskim Krakowie, wielu zdobyło sobie zaszczytne w społeczeństwie stanowiska.

Ludność, choć uboga, na 2—5 morgowych działkach, daje jednak sobie radę, pracując to w Krakowie przy cieślce, to znowu wyjeżdżała w obce strony za zarobkiem. (Bogatszych, kilkunastomorgowych gospodarzy wyliczyłby na palcach). Chociaż brak ziemi ogromny a dokupić niema gdzie, bo jedyny folwark dawno rozparcelowany, to jednak dokąd panowała jedność, zgoda — uświadomienie szło jak w zegarku. Byli ludzie uzdolnieni i chętni do pracy, była oświata i dobrobyt. Dzisiaj trochę inaczej. Zamiast jedności wspólnej pracy i ofiarności, rozpętała się wzajemna nienawiść, samolubstwo, obrzydliwe skąpstwo. Każdy nie za hańbę ale za honor uważa sobie gdy bliźniemu dokuczyć może albo na jego krzywdzie utyje. Rozbito niepotrzebnie mleczarnię przez upór jednych a zaciekłość drugich. Dostarcza się (o hańbo wieczna) mleka żydowi „bo więcej płaci“. Śpią snem wiecznym straż pożarna i czytelnia. Jedynie koszykarnia rozwija się należycie, wyroby są naprawdę ładne, to też zyskują odbiorców.

Zaporą do oświaty i postępu jest ks. Raźny, nienawidzący chłopów chociaż z ludu pochodzi. Chciwy bez granic, kocha tylko mamonę, inwentarz żywy i martwy. Z parafjanami prowadzi walkę, procesy — zawsze mściwy, zły, wprost na urzędzie proboszcza nieznośny. Nie pomagają skargi do konsystorza. Ks. Raźny drwi z władzy, parafjan i w Grabiu siedzi! Żal mi cię naprawdę wiosko rodzinna! Czy zmienisz się i kiedy? *Rozżalony rodak.*

Zakopane. Stosownie do uchwały wiecu z 15 sierpnia 1920 r., zwołanego przez Związek górali (w korespondencji z 16 sierpnia 1920 podano mylnie, że wiec zwołał K. O. P.) przeprowadzono w Zakopanem u gospodarzy zbiórkę darów po 5 marek od morga, a 10 marek od pokoju gościnnego na potrzeby obrony państwa.

Ze względu na obszar podzielono Zakopane na rejony, w których zbiórki podjęli się z ramienia Związku górali członkowie tegoż. Podnieść należy, że ludność wiejska na ogół ze zrozumieniem i chętnie składała datki nawet w kwotach wyższych, niż na wiecu uchwalono. Kilka jednostek, które dotychczas daru nie złożyły, a których wykaz posiadamy, pośpieszy niewątpliwie wywiązać się z ciążącego obowiązku. — Przysiołek Olcza nie jest objęty zbiórką, gdzie jak nam wiadomo, miejscowe czynniki wdrożyły już akcję.

W rejonie I, obejmującym ulice: Krupówki, Kościuszki, Witkiewicza, Zamoyskiego, Chałubińskiego, Sienkiewicza, gdzie zbiórkę przeprowadzili Józef Trzebunia i Marja Curusiówna — zebrano	7.997 Mk
W rejonie II, ul. Kościeliska, Roje, Skibówka, Krzeptówki (del. Wojciech Krzeptowski i Zofja Rej, żona posła)	5.165 „
W rejonie III, ul. Nowotarska, Stara Polana, Gładka, Tatary, Bystre (del. Jan Łuszczek)	2.970 „
W rejonie IV, ul. Kasprusie, Żywczańskie, Chramcówki, Chycowie (del. W. Pawlikowski i Helena Obrochta)	3.917 „
W rejonie V, Bachledy, Gutowie, Króle, Zwijacze, Harędа (del. Józef Chyc i Stanisław Krol)	2.147 „
Nadto zebrano na wiecu dnia 15 sierpnia 1920	2.225 „
Ogółem	24.421 Mk

które złożono na obronę państwa we filji Banku związkowego w Zakopanem. Wykaz składek znajduje się w lokalu Związku górali w Zakopanem.

Krzeptowski Wojciech sekretarz. *Pawlica Franciszek* prezes.

Łączki Jagiellońskie, w Strzyżowskiem. Odbyło się u nas zebranie, zwołane przez miejscowych działaczy, którym dobro i oświata chłopska leży na sercu. Na zebraniu tem uczestniczyli obywatele z Łączek, Łęk, Przybówki, Wejarzówki i Wojkówki. Zebranie zagaił p. Andrzej Obara z Łączek, przewodniczącym wybrany został p. Wincenty Pąprowicz z Łączek, sekretarzował Władysław Hadro z Przybówki. Przemawiali pp. Kozłowski i Tebich z Jedlicza, przedstawiając obecne stosunki polityczne w Polsce, następnie przemawiał p. Tomaszewski z Łęk. *Sekretarz.*

Czarna, w Pilzneńskiem. Dnia 3 października b. r. odbyło się walne zgromadzenie Rady gminnej, przy licznym udziale prawie nicomal wszystkich mieszkańców gminy. Zebraniu przewodniczył p. Józef Ciochan, sekretarz gminy, sekretarzował p. Jan Piróg. Przewodniczący przedstawił zebraniu obecną sytuację naszej Ojczyzny; po przemówieniu udzielił głosu p. F. Buchowi, który w dłuższem przemówieniu złożył sprawozdanie z odbytego dnia 28 września b. r. zjazdu pp. naczelników gmin w Krakowie, a następnie zaproponował zebraniu utworzenie ludowej Rady gminnej, co-

lem przeprowadzenia organizacji; po odczytaniu statutu nastąpił wybór członków Rady. Po omówieniu różnych spraw lokalnych uchwalono następującą rezolucję:

Ludowa Rada gminna w Czarnej wyraża posłom ludowym swe zaufanie, a zwłaszcza p. Witosowi, obecnemu prezydentowi ministrów i swemu z powiatu rodakowi, posłowi A. Krężlowi, za ich owocną, a skuteczną pracę w Sejmie dla dobra Polski ludowej w tak ważnej chwili.

F. Buch.

Z Trzonowa (Ziemi Kieleckiej). W naszej wsi przed dwudziestu paru laty było zaledwie 15 gospodarstw. Potem gospodarze stopniowo zaczęli dzielić grunta pomiędzy swe dzieci i zaczęły się gospodarstwa drobić. Całych gospodarstw pozostało zaledwie parę. Na każdem teraz gospodaruje dwóch albo trzech gospodarzy. Gdy zaczęła się parcelacja, to co kto mógł, to sobie dobrał i znów się powiększyły gospodarstwa, a podwody były odbywano z numeru, to znaczy: gospodarz, mający 15 lub 16 morgów, odbył podwodę, a mniejsi gospodarze odbywali we dwóch, albo i trzech składali się na jedną podwodę, to znaczy odbywali podwody z numeru. Ale teraz dwór rozparcelował 200 morgów i znów sobie niektórzy podobierali wedle możności i z tych małych porobiły się duże gospodarstwa, ale co się tyczy powinności i podwód, to się oni zapierają, aby takowe odbywano ciągle z numeru. Jest to niesprawiedliwość, bo na jednym numerze jest dwóch, albo i trzech gospodarzy, ale każdy ma 15 do 20-tu i 30-tu morgów, to teraz przypada na numer 60 do 70 morgów, ale odbyć podwodę, to patrzą kolejności i numeru i z tego powstają spory i kłótnie, bo jeżeli odbędzie taki gospodarz podwodę, co ma 10 morgów jedną, to tych, co mają po dwadzieścia parę morgów, składa się dwóch albo i trzech i odbywają tak samo jedną podwodę.

Nareszcie uchwalono podwody płatne dla obszarników, to i tu omyłka, bo przecież teraz podwody są bardzo częste, to obszarnik woli zapłacić, aby tylko nie jechał na podwodę. W każdym razie trzeba podwodę płacić z morgi i tu najgorzej, bo za odbyte podwody wójt płaci tylko swoim sąsiadom i bliskim, a dla dalszych wsi, to mówi, pieniędzy brak, i tak już jest rok drugi. Teraz postanowiliśmy, aby każdy posiadacz 15-morgowy jechał na podwodę swoim kosztem, bez względu na numery. Lecz niektórzy stoją uporczywie, aby się wykręcili od powinności, więc proszę Szan. Redakcję o łaskawe objaśnienie i doradę.

Prenumerator *Józef Rokicki.*

(Uwagi nasze były w Odpowiedziach od Redakcji. *Red.*).

Cieszanów. Kiedy na czele rządu stanął Witos i Daszyński, zdawało się, że nastaną dla ludu czasy — jeżeli nie dobre, ze względu na stan wojenny, to w każdym razie lepsze od niedawnych, austrjacko-pańszczyźnianych. Tymczasem przekonaliśmy się niebawem, że wszystko pozostaje po dawnemu, boć po urzędach rządzą i rozporządzają się panowie ci sami.

Starostwo nasze, na którego czele stoi hr. Russocki, zdaje się szczególnie dba o to, aby nie dopuścić do poprawy bytu ludu. Mianowicie zaś dba o obszary dworskie, idąc im na każdym kroku na rękę, zwłaszcza zaś okazuje szczególne względy dla dworu pana Gnoińskiego, w którego pałacu mieszka. Dwór zaś ten, obszaru około 2000 morgów, posiada zaledwie 200 morgów uprawionych.

Z jakiej więc racji protegować podobnych nierobów?

1) Jakiem prawem pan starosta **rekwiruje ludzi i pędzi ich żandarmami na pańskie roboty?**

2) Jakiem prawem pan starosta zmusza ludzi do kopania swych ziemniaków, do pilnowania dworskiego podwórza?

Toć podobne gwałty na wolności osobistej obywateli powodują wrzenie i oburzenie ludu. Czyżby istotnie rząd ludowy miał to tolerować?

A potem aprowizacja, ach ta aprowizacja!

Rekwiruje się, bezwzględnie i wysyła w świat, a u nas drożyzna, bo zboże ozime zawiodło. Starostwo od miesięcy nie dało funta mąki ani zboża, kiedy zaś ktoś, obarczony liczną rodziną wystarał się gdzieś o korzec żyta, **zabierają mu je żandarmi**, bo nie wolno!

Czy więc z głodu zdychać mamy, bo tej sztuki głodzenia się, jak irlandzki burmistrz nie posiadamy i nawet próbować nie chcemy. Dobrze sytemu mówić o głodzie, kiedy się ma spiżarnie pełne mąki i cukru. Dzisiaj chyba nam tylko być komisarzem przy starostwie a mielibyśmy w bród wszystkiego, nawet dwie pary koni, no i owies i jęczmień dla nich, jak to ma pan. B., który przed pół rokiem przyszedł bez portek a dziś jak lord angielski rozbija się powozem i o kupnie willi już myśli.

Zaufany.

Do działaczy ludowych i inteligencji P. S. L.!

Już wyszedł pierwszy numer nowego miesięcznika poświęconego sprawom pogłębienia ruchu i kultury ludowej, p. t.:

„OGNIWO“.

„Ogniwo“ jest wydawane przez komitet redakcyjny Polskiego Stronnictwa Ludowego w Krakowie i skupi do pracy wszystkich najwybitniejszych działaczy i pisarzy ludowych;

„Ogniwo“ jest pierwszym tego rodzaju organem ludowym w Polsce;

„Ogniwo“ poświęcone jest sprawom polityczno-społecznym, gospodarczym i ogólnej kulturze budzącego się nowego społeczeństwa;

„Ogniwo“ pogłębiać chce nasz program i uzasadniać go, mając na uwadze konieczność przebudowy państwa na zasadach ludowych;

„Ogniwo“ powinien prenumerować każdy inteligent ludowiec, każdy działacz ludowy, wspomagać je i zyskiwać mu przyjaciół;

„Ogniwo“ ukazywać się będzie regularnie z początkiem każdego miesiąca w objętości dużego zeszytu o 4 arkuszach druku.

Numerów okazowych nie wysyłamy. Prenumerata roczna 240 Mk, numer pojedynczy 20 Mk. Zamawiać wcześniej, byśmy mogli uregulować nakład; można się jeszcze wpisać do spółki wydawniczej „Ogniwo“. Jeden udział wynosi przynajmniej 100 marek.

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Mały Rynek, l. 4, I p.

Odpowiedzi Redakcji.

M. R. w Ł. G.: Sprawa ta rzeczywiście piekąca, wiemy, że i ona ma być traktowana z kolei. Cel ten, o którym pan pisze, mają powstające obecnie »Związki wójtów«, powinny one powstać wszędzie. List wydrukujemy, względ

nie artykuł w tej sprawie. — **Jan Ziemiański:** Od nas gazeta wychodzi tak, by w najdalszej wiosce była na niedzielę. Wysyłamy jej tysiące i czasem gdzieś widać nie dojdzie. Pewnie, że każdy, kto zapłacił, rości sobie pretensje do tego, co wziął pieniądze. My się o to ginięcie numerów upominamy, besztamy, ale nic jakoś, widać, gdzieniegdzie nie pomaga. Zwłaszcza u Was we wschodniej Małopolsce ginie nam najwięcej. Wiemy, iż w niektórych miejscowościach wykradają nam endeccy pankowie, co się nas boją i naszej gazety. Oj! żebyśmy to którego złapali za rękę... — **Agata Dembowska:** W sądach jest teraz takie zatrzęsienie różnych spraw, że trzeba rzeczywiście długo czekać. — **Józef Golen:** Czasem tych manipulacyj wprost zrozumieć nie możemy. Widział pan w poprzednim numerze nowe ogłoszenia z podpisem ministra poczt. Odnieść się do kasy pożyczkowej, niech wyjaśni. — **W. Stachowicz:** Będzie i tam; nie bójcie się. Towarzystwo zagród jest prywatną fundacją i w ten sposób już została założona, iż daje tylko inwalidom z wojska polskiego. — **„Emgie":** Teraz tego wyrobu u nas niema. Upominać się nietylko można, ale i trzeba. — **Rozalja Kuźnik:** Damy znać, gdy się dowiemy. — **Paweł S. w Olszynie:** Do sześciu morgów obowiązuje ustawa o drobnych dzierżawach. Zwrócić się z tem do »Włościanina« w Poznaniu, ulica Kwiatowa. — **Dróżnicy:** To samo powiedział Zarząd dóbr X. X. Sanguszków w Tarnowie i czytaliście w zeszłym numerze, co komisja ziemska z ich folwarkami robi. »Drzewo, które nie rodzi owoców, ma być ścięte« — mówi Pismo św. — dobra, które nie mogą się wyżywić, powinny być i będą sparcelowane. — **L. S. w Tarnowcu:** Pisze pan: »Umieśćcie zaraz, bo w innym razie rezygnujemy z gazety«. Niech się pan zastanowi, czy to ładnie tak pisać. I to jeszcze upomina się pan o wydrukowanie listu, który kto inny pisał, a kto inny podpisał; w każdym razie niema tam podpisu pańskiego, a i list teraz przesłany i podpisany pisał znowu kto inny. Może inne pismo coś podobnie podejrzanego umieści, my się w takie rzeczy nie bawimy; w tym wypadku rezygnujemy z prenumeratora. Zanadto cenimy i szanujemy swych czytelników i przyjaciół, byśmy im dawali rzeczy może nieprawdziwe, a z pewnością podejrzane. — **Stały czytelnik w Br.:** Może pan być przyjętym. Poborów nowych chyba już nie będzie. — **Jan Penar:** Syndykat rolniczy w Krakowie; książka — księgarnia Gebethnera.

P. P. — Stan. Hanusiakowi w Łętowni: Trochę niezupełnie ma pan rację, ale słuszną prośbę pańską uwzględniamy. Mamy nadzieję, że kiedyś jeszcze z sobą spotkamy się w innych warunkach, gdy tylko lżejsze czasy nadejdą, a więc, do widzenia! — **Józefowi Kaczmarczykowi w Gierczycach:** Za pozdrowienia dziękujemy, pieniądze za prenumeratę i na mapę otrzymaliśmy, lecz mapy nie mamy już. Co zrobić z 6 markami? Uścisk i ludowcowe pozdrowienie prosimy przyjąć od nas dla tamtejszych ludowców. — **K. Szpinalskiemu w Suchożebrach:** Depesza do D. O. G. Lublin, z zapytaniem wysłana. Gdy nadejdzie odpowiedź, to nawet w gazecie zużytkujemy ze względu na ogólne znaczenie tej sprawy. Oby tylko pomyślnie ją rozstrzygnięto. Od was w najbliższym czasie spodziewamy się artykułów, uwag i listów. Ale to naprawdę czekamy i liczymy, że nie zrobicie nam zawodu. Prawda? Uścisk prawicy. Cześć! — **Podporucznikowi A. Legieciowi:** Na oba listy pańskie dawaliśmy listowne odpowiedzi, ale nie wiemy, czy doszły, więc odpowiadamy tutaj. Pismo obu pańskim krewnym wysyłamy od chwili zamówienia, więc dla nich jest zarazem dowodem, że pan za nich opłacił. Do końca roku od obu prenumeratorów należy się jeszcze po 6 marek, czyli razem 12 marek. Prosimy o wiadomości z Ameryki. Cześć! — **Ludwikowi Zgodzie:** 36 marek nadeszły. — **M. Stępniowi w Trębanowie:** Wysyłamy; niech pan upomina się na poczcie. — **Wsi Niwiski:** W sprawie owego spornego kawałka ziemi przejrzeliśmy mapę w okręgowym urzędzie ziemskim. Podana prośba do Lublina, gdzie może znajdzie się więcej dokumentów z czasów moskiewskich rządów. — Panu Aleks. Pływaczowi proszę powiedzieć, że, niestety, ale nie da się nic zrobić z powodu braku pisanego dowodu. Co do serwitutu, to można uzyskać według tabeli wszystko, lecz trzeba się tem zająć drogą, przepisaną przez ustawy. A więc zaczynajcie z Bogiem. Do widzenia! — **Fr. Makaciowi w Stoku Ruskim:** W sprawie szkoły poczynione starania. Nauczycielka, która miała tam do was przybyć, waszym wymaganiom sprosta, bo już ma praktykę pod względem działalności oświatowo-społecznej wśród młodzieży i starszych. Napewno wkrótce mieć będziecie kursy wieczorowe, chór, związek młodzieży, czytelnię i t. p. Wierzymy w to i cieszyć się będziemy, jeżeli się to stanie, ale potrzeba i z waszej strony współdziałania, o które nie trudno w takiej porządnej wsi, jak wasza. Będziecie mieli napewno i pomoc z boku, bo często dojeżdżać będzie ten kto w dziedzinie społeczno-politycznej pracuje. Szczęść Boże! »Kurjer Polski« zaprenumerowany. — **Pawłowi Kopyciakowi w Białej Błotnej:** Poszukiwania syna rozpoczęliśmy. Robi się to przez Polskie Towarzystwo Czerwonego Krzyża, znajdujące się w pałacu Staszyca na Nowym Świecie w Warszawie. W liście pańskim brakowało imienia matki Konstantego. Odpowiedź prawdopodobnie nadejdzie za dwa, trzy tygodnie do pana. Równocześnie umieszczamy zapytanie w dziale »Poczta żołnierska« w piśmie »Żołnierz polski«; robimy to w tym celu, aby znajomych i kolegów syna pańskiego zapytać, czy nie mają jakiej wiadomości w tej sprawie. Wszystkim, którzy w takich sprawach chcą zasięgnąć wiadomości, radzimy w ten sam sposób postępować; to znaczy, zwracać się do Polskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża, a także poszukiwać za pomocą pisma »Żołnierz Polski«. Redakcja »Żołnierza Polskiego« znajduje się w Warszawie przy ulicy Wierzbowej 9. Gdyby pan otrzymał jakąś wiadomość, prosimy ją nam zakomunikować. — **Kazimierzowi Wiekowi w Topoli:** Niestety, kurs rubla podług ustawy równa się 216.

Jakich to rad i wskazówek udzielają gospodyniom w Ameryce?

Czego dobra gospodyni nie robi.

Nigdy nie szuka kluczy.

Przy zajęciach domowych nie nosi sukni powłóczystej, ani też szerokich i zwieszających się rękawów, gdyż dba o swobodę ruchów rąk i nóg.

Sama robi zakupy produktów.

Nie bierze towarów na kredyt, lecz za wszystko płaci gotówką.

Nie stawia naczyń z gorącymi płynami w takich miejscach, gdzie dzieci mogłyby je łatwo dosięgnąć.

Nie stawia gorących rondli ani półmisków na politurowanych blatach komód i stołów.

Nie pozwala muchom wpadać do potraw i napojów.

Nie gotuje żadnej potrawy bez przykrywki.

Nie gotuje nigdy na gwałtownym ogniu, lecz raczej dłuższy czas, na powolnym ogniu.

Na paczkach nie rozcina żadnego szpagatu.

Nie płócze nigdy szklanych naczyń we wrzącej wodzie.

Nie używa srebrnych łyżek przy kucharskich zajęciach i nie rozłupuje drzewa nożami stalowymi.

Nie podaje na stół bardzo twardego, ani też rozpływającego się masła.

Nie podaje na stół zimnej zupy.

Nie pozwala, aby mleko wykipiało, albo też przypaliło się.

Nie pozwala baliom do prania rozsychać się na powietrzu.

Nie pozostawia mydła w wodzie.

Nie wkłada do kosza wilgotnej, brudnej bielizny.

Nie wydaje w niedzielę rano, lecz w sobotę po południu bielizny, przeznaczonej na tygodniowy użytek.

Nie pozwala, aby światło wypalało się bez potrzeby.

Nie pozostawia niezakorkowanych flaszek ze spirytusem i olejem.

Nie pozwala, aby spleśniał ser lub mięso.

Za ogłoszenia Redakcya nie odpowiada.

Wydawca. Ludowe Towarzystwo Wydawnicze. Odpowiedzialny redaktor: Józef Rączkowski.
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 10, pod zarządem L. K. Górskiego.